

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony, za dwurazową dost. do domu dopłaca się 60 h.
na prowincyi:
na miesiąc 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — h.
kwartal. 6 „ 60 „ „ 8 „ — „
miesięcz. 2 „ „ „ 2 „ 70 „
W Niemczech: miesięcznie . 4 kor.
W innych krajach „ 6 „
Prenumeratory Słowa Polskiego
płacą za Wiek XX. 1 kor.
Każdą zmianę adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 30 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie 6 h.
na prowincyi 8 „

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1. 17.

TELEFON 541

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowo Polskie“.

Rada miasta Krakowa.

Kraków, 18 maja. Rada miasta odbyła wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Friedleina.

Na wstępie p. dyrektor Rotter podniósł, że w obchodzie jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego pragną wziąć udział wszystkie kola miasta, korporacje i stowarzyszenia. Należy więc polecić komitetowi miejskiemu, ażeby wziął tę sprawę w swoje ręce i zajął się urządzeniem wspólnego pochodu na Wawel, złożeniem wieńca na grobie fundatorów uniwersytetu i ofiarowaniem uniwersytetowi adresu pamiątkowego. Rada zgodziła się, ażeby tą sprawą zajął się komitet miejski i przybrał sobie do pomocy odpowiednie osoby. Organizacja ma się odbyć w porozumieniu z komitetem uniwersyteckim.

Dalej zajmowała się Rada sprawą znacznych inwestycji w gazowni miejskiej. Referent radca Fedorowicz przedłożył, iż komisja gazowa uchwaliła zbudować trzeci gazometer o 5000 m. kub. gazu kosztem 189.000 koron; przełożyć drogę około gazowni kosztem 13.000 kor.; zbudować kolej do terytorium gazowni od głównej linii Koenyrzów-Kraków kosztem 14.000 kor.; zbudować kolej w obrębie gazowni kosztem 14.000 kor.; urządzić nowe składy węgla kosztem 24.000 kor.; zbudować fabrykę amoniaku kosztem 28.000 kor. Na inwestycje te postanowiła Rada udzielić gazowni tytułem zaliczki papiery wartościowe funduszu miejskich do wysokości 400.000 kor.; na podkład tych papierów gazownia zaciągnie krótkoterminową pożyczkę 300.000 koron i spłaci ją w ciągu 6 lat.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos radni: dr. Seinfeld, dr. Styczeń, prof. dr. Bandrowski, Epstein, Bujwid i referent.

Dyrektor gazowni, Mieczysław Dąbrowski, udzielił szczegółowych fachowych wyjaśnień.

Rada państwa.

Wiedeń, 18 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów około godziny 1/25 popołudniu, ukończono odczytywanie interpelacji i wniosków, poczem zabrał głos Młodoczech p. Forst i omawiając fakt zamknięcia ostatniego posiedzenia przez wiceprezydenta Zaczka, z powodu braku kompletu, zapytał prezydenta Fuchsa, czy skłonny jest w podobnych wypadkach postąpić tak samo, jak wiceprezydent Zaczek, którego postąpienie Czesi uważają jako zupełnie poprawne.

Prezydent Fuchs oświadczył, że z postąpieniem p. Zaczka się nie zgadza, gdyż byłby na jego miejscu posiedzenie przerwał, aż do ponownego zebrania się potrzebnej liczby posłów.

Z kolei nastąpiły dwa imienne głosowania nad wnioskami postawionymi na ostatnim posiedzeniu przez p. Formanekę, w sprawie wydrukowania pewnej petycji w protokole stenograficznym.

Oba te wnioski w imiennym głosowaniu odrzucono.

Następnie p. Doleżał wnosił znowu dwa imienne głosowania, dotyczące petycji. Po pierwszym imiennym głosowaniu, prezydent stwierdza, że oddano tylko 93 głosów i Izba nie jest w komplecie. Przerwywa tedy posiedzenie na pół godziny. (Gwałtowne protesty na ławach czeskich, oklaski na lewicy).

Młodoczech Mastalka woła: „To nie uchodzi panie prezydencie, nie damy się zgwałcić, nie dopuścimy do ponownego otwarcia posiedzenia.“

Na tem posiedzenie przerwano.

Pomiędzy odczytanymi dziś wnioskami i interpelacjami, znajduje się także interpelacja pp. Kronawettera i tow. w sprawie Michaliny Aratenówny. Interpelanci zapytują, dlaczego dziecka nie oddano ojcu natychmiast, gdy władze policyjne dowiedziały się o tym wypadku.

Wiedeń, 18 maja. Posiedzenie Izby posłów po dłuższej przerwie otwarto na nowo. Prezydent kazał obliczyć posłów obecnych. Nie ma w sali Młodoczechów i większej części posłów z prawicy. Wyliczono ogółem posłów 123, prezydent więc stwierdza, że jest komplet dostateczny. Młodoczesi z wielką wrzawą powracają do sali. P. Pacak protestuje przeciw postępowaniu prezydenta, nazywa je niełojalnym i niezgodnym z przepisami regulaminu i przytacza szereg podobnych przypadków z lat poprzednich. Prezydent oświadcza, że głosowanie

nad wnioskiem p. Doleżała było nie ważne, dla braku kompletu Izby; z tego powodu posiedzenie przerwał. Dodaje, że postąpił zupełnie w myśl regulaminu i że nigdy nie będzie popierał obstrukcji.

Czesi gwałtownymi okrzykami przerywają prezydentowi.

P. Herold również zarzuca, że prezydent postąpił wbrew regulaminowi, twierdzi, że w sali było obecnych tylko około 60 posłów i żąda zamknięcia posiedzenia.

Prezydent oświadcza, że obstaje przy tem, co powiedział pierwej, zamyka wszakże posiedzenie.

Na tem posiedzenie o godz. 7 zamknięto bez przystąpienia do właściwego porządku dziennego.

Następne odbędzie się dziś.

Wiedeń, 18 maja. Przed posiedzeniem Izby odbyły posiedzenia: niemieckie stronnictwo postępowe, niem. stronnictwo ludowe, wierno konstytucyjna większa własność i klub młodoczeski.

Wiedeń, 18 maja. Wczorajsze posiedzenie Izby trwało do godz. 7 wieczorem i ostatecznie zamknął je prezydent bez możności przystąpienia do porządku dziennego.

W ciągu 5 godzin wniesiono wczoraj setki interpelacji, które na życzenie pp. obstrukcjonistów czeskich musiano dosłownie odczytywać, poczem Młodoczesi postarali się o pewną zmianę sceny obstrukcyjnej, wywołując naprzód spór pomiędzy prezydentem Izby, Fuchsem, a wiceprezydentem Zaczkiem, następnie zaś doprowadzając do konfliktu z prez. Fuchsem, ponieważ ten nie uważał za właściwe przychylić się do żądania Czechów i zamknąć posiedzenie.

Dyskusja formalna, jurydyczna, po ponownem otwarciu posiedzenia, przyniosła bardzo cenną deklarację prezydenta, który zwrócił się do Czechów, w chwili, gdy zaczęli go obrzucać rozmaitemi wyzwiskami, z następującemi słowy:

„Chciałbym jeszcze na zakończenie powiedzieć coś panom. Mówię to szczerze i swobodnie, tak z pod serca, jak to mówi wiedeńczyk. Nigdy, ale to nigdy, zapewniam was, nie znijdę się do obstrukcji. (Brawa i oklaski na lewicy, hałas i okrzyki na ławach czeskich)... i dlatego nigdy nie pozwolę, ażeby mnie zmuszono do interpretowania regulaminu Izbowego przeciwko mojemu najlepszemu przekonaniu, a w duchu obstrukcji.“

Tego, proszę panów, nigdy nie uczynię. (Ponowne hałasy wśród Czechów).

Czesi są obecnie bardzo rozdrażnieni, nawet ostrze ich gniewu zwraca się przeciw Polakom. P. Herold zarzucił prezydentowi, że prawdopodobnie w postępowaniu swoim uległ czyjemuś wpływowi. P. Brzeznowsky krzyknął w tej chwili: Jaworski!

Sytuację uważają dziś za bardzo poważną. Bardzo być może, że wczorajsze zajścia w Izbie pociągną za sobą przesilenie prezydjalne.

W tygodniu bieżącym odbędą się najwyżej jeszcze dwa posiedzenia, t. j. dziś i jutro, poczem nastąpi przerwa do 6-go czerwca. Między Czechami a antysemitami trwają jeszcze rokowania w sprawie dopuszczenia do obrad nad zmianą §§. 59 i 60 nowej przemysłowej.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 18 maja. Sejm węgierski przyjął wczoraj ustawę o podatku giełdowym, poczem odrozczył się do 7 czerwca.

W sprawie imigracji do Stanów Zjednoczonych.

Wiedeń, 18 maja. Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 3 maja ogłasza, że podług istniejących w Stanach Zjednoczonych ustaw, zabroniona jest imigracja także osobom, które przedtem skonstruktowały się do robót w dystrykcie Columbia. Podług nowszych przepisów zabroniona jest imigracja nawet w razie milczącej tego rodzaju umowy, albo jeśli nastąpiła z powodu drukowanych odezów.

Emigranci, którzy zakaz ten przekroczą, zostaną natychmiast odesłani do domu. Także ci, którzy, wbrew temu zakazowi, przypadkiem wylądają i choćby rok cały zamieszkali na ziemi amerykańskiej, zostaną wydalen. Zwraca się jeszcze uwagę na to, że Stany Zjednoczone w ostatnim czasie przestrzegają tych ustaw gorliwiej, niż w latach dawniejszych.

Kolej południowa.

Wiedeń, 18 maja. Na odbytem wczoraj walnym zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei południowej, przyjęto sprawozdanie zarządu, że uchwalono rozdzielić dywidendę w wysokości 2 franków i sumę 73.608 koron zapisać na nowy rachunek. Zarządowi udzielono absolutoryum. Podczas dyskusji jeden z akcyonaryuszów wyraził życzenie zmiany statutu w tym duchu, aby także akcyonaryuszom niemieckim przysługiwało prawo zasiadania w zarządzie. W końcu wybrano prawie bez zmiany ponownie dotychczasowych członków rady zarządczej.

Zaręczyny.

Wiedeń, 18 maja. Jak donosi *Wiener Abendpost*, arcyksiężna Marya Immaculata Raineria, córka zmarłego arcyks. Karola Salvatora, za zezwoleniem cesarza, zaręczyła się z księciem Robertem wirtemberskim.

Prospekt nowej pożyczki.

Budapeszt, 18 maja. Dziś pojawi się prospekt węgierskiej, wolnej od podatku, 4 procentowej pożyczki rentowej, nominalnej wartości 90 milionów koron. Subskrypcja odbędzie się w środę 23 bm. po kursie 91 za 100.

Lex Heinze w parlamencie niemieckim.

Berlin, 18 maja. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad trzecim czytaniem „lex Heinze“. Zjawilo się bardzo wielu posłów. Zgłoszono szereg poprawek. Obrady rozpoczęły się imiennym głosowaniem nad wnioskiem posła Heinze, ażeby postanowienia paragrafu o t. z. *grober Unfug* nie miały zastosowania do dzieł sztuki i prasy. W głosowaniu wniosek odrzucono. Następnie obradowano nad wnioskiem posłów socjalistycznych, żądającym ograniczenia władzy policyjnej. Po kilku przemówieniach, postanowiono wniosek zamknięcia dyskusji. Na wniosek p. Singera przystąpiono nad tym wnioskiem do imiennego głosowania.

Berlin, 18 maja. Socjaliści wnieśli wczoraj do *lex Heinze* długi szereg poprawek, pomiędzy innemi jedna, dotycząca zakazu utrzymywania kucharek, względnie gospodyń, przez proboszczów.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 18 maja. Podług telegramów dzienników z Laurenzo Marquez, 15 b. m. odbyła się walka koło Kraalban w odległości 32 mil ang. na południe od Mafeking.

Londyn, 18 maja. Biuro Reutera donosi z Maseru pod datą wczorajszą, że wojska „yeonany“ obsadziły Ladybrand.

Londyn, 18 maja. Biuro Reutera donosi z Burnington pod datą wczorajszą: Okręt tutejszy nie jest jeszcze zupełnie spacyfikowany. W dystrykcie Grootdring powstańcy zrabowali wczoraj jeden magazyn. Mieszkańcy Burnington obawiają się ataku.

Londyn, 18 maja. Biuro Reutera donosi z Pretoryi 6 b. m. Urzędowy biuletyn wojenny ogłasza: Wojska Boerów szturmowały i obsadziły w sobotę kilka fortów koło Mafeking, ale w nocy z soboty na niedzielę zostały otoczone i odparte. Stracili przy tem, o ile dotąd wiadomo, 7 zabitych, 17 rannych i dużo jeńców. Jak słyhać, przednia straż południowej kolumny dla odsieczy Mafeking została wczoraj odparta.

Londyn, 18 maja. Lord Roberts donosi z Kronstadu pod datą onegdajszą: Generał Hunter wtargnął do Transvaalu i jest już o dziesięć mil oddalony od Christiana. Generał Methuen posuwa się o 12 mil naprzód, nie natrafiając na nieprzyjaciela. Doniesienia o dezorganizacji Boerów oraskich potwierdzają się z rozmaitych stron.

W późniejszym telegramie lord Roberts donosi: Generał Hunter obsadził wczoraj Christiana bez oporu. Wojska Rundlego znajdowały się wczoraj wieczorem koło Clocolan.

Londyn, 18 maja. W izbie gmin oświadczył minister Balfour, że nie czas jeszcze do podjęcia z rządem boerskim rokowań, celem wzajemnej wymiany jeńców.

Londyn, 18 maja. Generał Roberts donosi telegraficznie, że Boerzy, którzy zajmowali byli stanowiska pod Christiana, cofnęli się ku Klerksdorp. Część Boerów w okręgu Ficksburg-Bethlehem wystosowała zapytanie do generała, pod jakimi warunkami mogłaby złożyć broń.

Londyn, 18 maja. Depesza generała Bullera donosi z Dannhauser: Niektóre z moich oddziałów prawdopodobnie przybyły już do New Castle. Piąta dywizja jest w drodze z Elandslaagte aż do Glen-coe, zajmuje się naprawą kolei żelaznej. Wszystkie sprawozdania zgodnie stwierdzają, że około 7.000 Boerów w dniach 14 i 15 bm. z wielkim pośpiechem udały się na północ.

Kapsztad, 18 maja. Dziennik *Argus* w depeszy z Lorenzo Marques donosi: Komendant Eloff wkroczył z małym oddziałem do Mafeking. Wojska pułkownika Baden Powella powitały go silnym ogniem. Zabity 17 Boerów i zabrali Eloffa wraz z 90 ludźmi do niewoli.

Tabanchu, 18 maja. Generał Rundle obsadził Mekatlingsnek.

Sfalszowanie toastu cesarza Franciszka Józefa przez agencję Havasa.

Berlin, 18 maja. W tutejszych kolach dyplomatycznych wywołał silne wrażenie fakt, że paryska agencja Havasa znany ustęp z toastu cesarza Franciszka Józefa w Berlinie co do współudziału Włoch w trójprzymierzu zupełnie opuściła, i w ten sposób sfalszowała treść toastu.

Ultimatum p. Jaworskiego.

Wiedeń, 18 maja. Wczoraj wieczorem odbyła się kilkogodzinna konferencja komitetu wykonawczego Młodoczechów z p. Jaworskim, który usiłował odwieść Czechów od obstrukcji i skłonić do tego, aby nie rozrywali węzłów prawicy. Wszelkie usiłowania spełzły na niczem.

P. Jaworski postawił wreszcie Czechom ultimatum, mówiąc co następuje:

„We Lwowie powiedziałem, że nie poprzemy czeskiej obstrukcji, na co zgodziło się Koło polskie i komitet wykonawczy prawicy. Dziś powtarzam Wam: „dotąd, a nie dalej“. Wybierajcie: Obstrukcja, czy utrzymanie prawicy.

Na to odezwał się jeden z przywódców czeskich:

„Ekscelencyjo, niech pan utrzymuje sobie prawicę, my pójdziemy w obstrukcję!“

Na to Jaworski: „Mylisz się, młody człowieku, jedno z dwóch: obstrukcja albo związek prawicy.“

Dziś Czesi powezną ostateczną uchwałę, czy mają przystąpić do obrad nad nowelą przemysłową i 9-godzinnym dniem pracy w kopalniach węgla. W sobotę odroczy się Izba do 6. czerwca.

Plany podróży cara Mikołaja.

Petersburg, 18 maja. Wbrew zapewnieniom dzienników zagranicznych, utrzymują tu stanowczo, że car weźmie w sierpniu udział w rosyjskich manewrach, a we wrześniu lub październiku przybędzie na polowanie do Królestwa Polskiego, poczem dwór przesiedli się do Liwadii. Coroczna wizyta w Darmstacie odpadnie. Wobec tego, car mógłby chyba w lipcu przybyć do Paryża, ale i o tem nie ma nic pewnego.

„Potęga ciemnoty“ Tołstoja, niemoralna i groźna dla niemieckiego państwa!

Lipsk, 18 maja. Policja tutejsza zakazała wystawienia w teatrze sztuki Lwa Tołstoja p. t.: „Potęga ciemnoty“, motywując ten ciekawy zakaz tem, iż sztuka ta jest niemoralną i zagraża całości państwa niemieckiego.

Wyrok, skazujący dyr. Gumińskiego znie-siony.

Wiedeń, 18 maja. Najwyższy trybunał kasacyjny obradował wczoraj nad rekursiem zarządcy dóbr tłumackich i tamtejszej fabryki cukru, Augusta Gumińskiego, który jak wiadomo, skazany został przez lwowski sąd przysięgłych za oszustwo, popełnione na p. E. Jahnie, na 3 lata więzienia. Zastępcą Gumińskiego był rada dworu p. Marceli Frydman. W myśl tegoż wywodów, zniósł trybunał kasacyjny wyrok lwowski, z powodu niedokładnego ułożenia pytań przysięgłym i zarządził nową rozprawę przed lwowską ławą przysięgłych.

Zbrodniarz na okręcie.

Sztokholm, 18 maja. Na pokładzie okrętu „księża Karol“, który zeszłej nocy stąd odpłynął, pewien podróżny zaczął strzelać do wszystkich, których spotkał na pokładzie, a niektórych ranił sztyltem. Ranił ogółem osób 12, a z tych zmarło wkrótce 7, skutkiem ran odniesionych. Korzystając z ogólnego zamieszania na okręcie, skoczył zbrodniarz do łodzi ratunkowej przepływającego właśnie innego parowca, odciał szybko linewkę, którą owa łódź była przymocowana do okrętu i umknął. Według depeszy z Eskilstuna, schwytano tam wczoraj zbrodniarza, nazywa się Nordlund, przyznał się do czynu i zeznał, że popełnił go celem rabunku. Z kasy kapitana zrabował 800 kor.

Pojedynek.

Tryest, 18 maja. Na granicy austriacko-włoskiej w pobliżu Ala odbył się wczoraj pojedynek pomiędzy obywatelem z Werony Pincherlim a synem generała Sivelliego. Sekundantami byli oficerowie artylerji włoskiej. Pincherli ciężko ranny.

Powodem pojedynku była sprawa honorowa.

Eksplozja.

Petersburg, 18 maja. Na torpedowcu, znajdującym się w tutejszym porcie eksplodował kocioł parowy. Sześć osób poniosło śmierć, jedna jest ranna.

Samobójstwo.

Medyolan, 18 maja. Pułkownik Contro rzucił się z okna drugiego piętra na bruk i znalazł śmierć na miejscu. Powodem samobójstwa była obawa przed karą, gdyż pułk. Contro należał do Rady nadzorczej Tow. asekuracyjnego, „Nova Milano“, które zawiesiło wypłaty.

Stan powietrza.

Wiedeń, 18 maja. We wschodnio-południowych dzielnicach monarchii jeszcze są znaczne opady. Adryatyk lekko wzburzony. Powietrze niepewne, chłodne. Z kolei państw.: Tarnów 7.4 chłodno, Przemyśl 6.1 pochmurno, Czerniowce 8.4 deszcze.

Kraków, 18 maja. Na kongres w sprawach dobroczynnych, mający się odbyć w Wiedniu w najbliższym poniedziałek i wtorek, wyjeżdżają w niedzielę z Krakowa ks. kan. Julian Bukowski, jako delegat Arcybactwa Miłosierdzia, oraz prof. dr. Henryk Jordan.

Z Rady miejskiej.

Lwów, 18 maja.

Na wstępie poświęcił prezydent kilka słów pamięci zmarłego przed kilku dniami radnego sp. Antoniego Witosławskiego, których to słów Rada stojąc wysłuchiwała.

Radnemu Rawerowi udzielono 5-tygodniowego urlopu.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusji w sprawie unormowania liczby szynków w dziesięcioleciu od 1900 — 1910.

R. Łukawski postawił wniosek, ażeby w następnym dziesięcioleciu utrzymać *status quo*, tem bardziej, że po odliczeniu rozmaitych kawiarni i ogrodów, pozostanie we Lwowie tylko 332 szynków.

Za zmniejszeniem dotychczasowej liczby szynków przemawiali radni: Riedl, Neuman, Heppe, Starczewski, Romanowicz, Markiewicz i Weigel, za utrzymaniem dotychczasowej liczby, zaś radni: Walichiewicz, Lilien i dr. Lisiewicz.

W rezultacie przyjęto wniosek r. Łukawskiego. Liczba szynków pozostaje ta sama, 374, liczba akcesoryów 60.

Magistratowi polecono, by czuwał nad tem, ażeby w mleczarniach nie sprzedawano gorących trunków.

Do komisji dla spisu ludności wybrano radnych: Marynowskiego, Majerskiego i prof. Dziwińskiego, do komisji dla Dziennika rozporządzeń i uchwał Rady miej.: Rewakowicza, Romanowicza i Neumana.

Prezydent podał do wiadomości, że komisja, składająca się z panów: wiceprezydenta Ciucheńskiego, oraz radnych dra Lisiewicza i Barlasza, odbyła szkolecie kasy i funduszy miejskich i znalazła wszystko w porządku.

Następnie zarządził prezydent posiedzenie tajne.

Podwójne morderstwo.

Sprawa tajemniczego zamordowania dwu niewiast, 26 letniej, pięknej kobiety i 10 letniego dziewczęcia, grubo zainteresowała nie tylko lwowską publiczność, ale i policję tutejszą, która „wzięła na kiel“ i postanowiła gwałtem wynaleźć sprawcę. Koncepista p. Łysakowski spoczął wprawdzie wkrótce na laurach, w chwilę po zabraniu zwłok do instytutu medycyny sądowej, rozestani jednak po całym Lwowie agenci śledzili i badali tak długo, aż wreszcie plon wnieśli ich trudy.

Zbrodniarz został ujęty.

Aresztowali go około godziny 6 popołudniu przy ulicy Kaźmierzowskiej dwaj agenci policji: Przestrzelski i Lieblch i wśród tłumów publiczności przeprowadzili z tryumfem na inspekcję. Tutaj sprawa poszła już gładko. Z „gotowego“ p. Łysakowski potrzebował tylko spisać protokół.

W sprawie całej, wielką rolę odegrali małżeństwo Sorokowie, których córka padła również ofiarą mordu. Sorokowie żyli z Wojtunami w wielkiej zażyłości, znali ich stosunki domowe, tajemnice i przeszłość jednego i drugiego małżeństwa.

Według zeznań Sorokowej, Anastazy Pichówna, zanim została panią Wojtunową, miała stosunek z jakimś kapralem, którego to stosunku owocem było dziecko. W tym samym czasie poznał Anastazy służący również przy wojsku Teodor Bekierski, krajan Wojtuna. Wojtun, jak to się zdarza w sferze tych ludzi — nie wiele dbał o przeszłość Anastazy. Podobała mu się dziewczyna — pojął też ją za żonę, a objawwszy obowiązki stróża w kamienicy pod l. 15, przy placu Gołuchowskich — przez dwa lata sprawował je gorliwie. Małżeństwo żyło uciecwie i wzorowo. Do bliskich, a często ich odwiedzających znajomych — należał również młody Teodor, który po wyjściu z wojska został parobkiem w służbie u p. Jankowskiego, masarza.

W ostatnich czasach Bekierski, który mieszkał przy ul. Owocowej u Onufrego Krawczyka — wikto-wał się u Wojtunów. Jakkolwiek Anastazy czuła zawsze, niczem niewytłumaczony wstręt do tego człowieka, robiła ustępstwo dla swego męża i przyjmowała życzliwie Fedka, jak go powszechnie nazywano. Ustępstwo to robiła z tej przyczyny, że u niej mieszkała siostra Fedka, dziewczyna młoda, żywa i przystojna.

W ostatnich czasach Teodor czuł jakąś „ansę“ do Wojtunów. Złościło go to, że upominano się go za wikt, za który pozostał winien pewną sumę, powtóre zaś, szło mu o jakieś plotki, rzekomo poczynione przez Wojtunów. Dąsy jednak Teodora nie miały zbyt burzliwego charakteru. Raz tylko — jak zeznała Sorokowa — miał on się wyrazić w złości, że „zrobi koniec z Wojtunami“, nie brano jednak tego zbyt seryo.

W niedzielę odbył się ślub mieszkającej dotychczas u Wojtunów siostry Bekierskiego, poczem odbyło się wesele w domu Soroków przy ul. Łyczakowskiej. Na weselu tem była i Wojtunowa, Bekierskiego jednak nie było. Jak się później tłumaczył, miał on właśnie tej nocy jakieś zajście z policją i tylko sztuką wykreślił się od kozy.

Ponieważ Wojtun wyjechał na wieś za robotą, jedyna zaś lokatorka Wojtunów wyszła za męża, Anastazy, bojąc się sama pozostać w pomieszkaniu — uprosiła kumy swojej, Sorokowej, że dawała jej na nocleg swoją 10-letnią córkę, Justynę. Przez trzy dni z rzędu, w poniedziałek, wtorek i środę, Anastazy zabierała ze sobą dziecię do domu, — ostatni raz, by już więcej, o czem sama nie wiedziała, nie powrócić jej żywej rodzicom.

O kwadrans na 11 sama zamykała bramę, o godz. pół do 12 zaś kupcowi Benczerowi otwierał ją już jakiś człowiek w wojskowym ubraniu, który, jak sam oświadczył, zastępował stróża.

Idąc za otrzymanymi od Benczera wskazówkami co do rysopisu rzekomego mordercy (od pierwszej bowiem chwili padło podejrzenie na owego „żołnierza“) agenci Przestrzelski i Lieblch badali dalej świadków i przyszli do przekonania, że nie jest nim nikt inny, jak tylko Bekierski. Sorokowie zeznali wprost, że Teodor, od czasu wyjścia z wojska rzadko chodził w ubraniu cywilnem, najczęściej zaś w wojskowym.

Agenci rozwinęli czujną baczność i poszukiwania.

Znanym jest z kryminalistyki fakt, że morderca lubi się zwykle ukrywać przez czas jakiś w pobliżu miejsca, gdzie dokonał zbrodni. Zanim nerwy przyjdą do zupełnej równowagi — nie przełamana niezem żądza faktu go do miejsca morda, każe mu się przekonać, co też o nim mówią ludzie.

Teodora Bekierskiego spostrzegli agenci popołudniu w ulicy Kaźmierzowskiej, w chwili, gdy zmierzzał ku placowi Gołuchowskich. Szedł w towarzystwie szwagra, przybrany jednak nie w bluzę, ale w zwykłą marynarkę. Zbliżyli się do niego czempredzej i porwali za obie ręce.

Zbladł, jak ściana i nie mógł przemówić ani słowa. Tak go sprowadzono na inspekcję, a „trójkę“ tę otaczał tłum ciekawych, który wkrótce, koło policji — urósł w tysiące.

Teodor Bekierski, jest to parobczak w wieku około 24 lat, wysoki, silnie zbudowany, szatyn. Gdy go skonfrontowano z Benczerem, ostatni poznał w nim odrazu owego żołnierza, który w nocy otwierał mu bramę.

Bekierski przyznał się do tego. Zeznał, że był rzeczywiście wieczorem u Wojtunowej i zabawił tam do późnej nocy, potem jednak wyszedł. Do morderstwa przyznać się nie chce. Do domu (Krawczyka) jak twierdził, wrócił o godzinie 8 rano.

Badany Krawczyk zeznał, że Bekierski wrócił do domu dopiero o godzinie wpół do 11. Zrzucił z siebie bluzę, przebrał się w ubranie cywilne, poczem znowu wyszedł na miasto.

Przyniesiono bluzę. Na rękach jej zauważono wyraźne ślady skrzepłej krwi, której pochodzenia nie jest w stanie wytłumaczyć. Również cała prawa część bluzy krwią zbroczona.

Napierany coraz bardziej Teodor począł płakać — nie przyznał się jednak do winy, wszystko jednak przemawia za tem, że on to właśnie dopuścił się zbrodni. Motywa jej dalsze śledztwo zapewne wykaże.

KRONIKA.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 4 arkusz opowieści dziejowej Stanisława Schür-Pepłowskiego p. t. „Wódz legionistów“.

Dziś w teatrze: „Sądy Boże“, sztuka w 4 aktach (z życia żydowskiego) Wilhelma Feldmana.

Temperatura. Dzisiaj rano o godzinie szóstej, było + 6° R.

Prezydent Małachowski na wczorajszym tajnym posiedzeniu Rady otrzymał urlop 3-tygodniowy.

P. Bohussównę pożegnała wczoraj publiczność lwowska szeregami serdecznych owacyj.

Znalazł się. Donoszą nam, że uczeń IV. kl. szkoły realnej Kazimierz Baranowski, który wydal się był z domu, znalazł się już.

Czy nowy trop zbrodni? Wczoraj wieczorem zgłosił się na inspekcję policyjną Chaim Winter, szewc, zamieszkały w domu pod l. 15, przy placu Gołuchowskich (a więc w domu, gdzie popełnioną została zbrodnia) i zeznał, że mały jego synek znalazł na podwórzu tej realności pałares. Znajdowało się w nim 150 zlr. banknotami. Dziwny zaiste zbieg okoliczności.

Jak wielki jest miliard? W złocie waży miliard 322,580 kilogramów. Jeżeli byśmy taką bryłę złota wyciągnęli w drut, można by nim opasać całą ziemię. Do przewiezienia go potrzeba 64 wagonów kolejowych, a do poruszenia z miejsca 6 tysięcy ludzi. Miliard zaś w srebrze waży 5 milionów kilogramów. Przewieś go można za ledwo w 1000 wagonach, któreby zajęły 6 kilometrów długości. Do poruszenia potrzeba 500 tysięcy ludzi.

Prosimy o wyraźne wypisywanie adresów nowych prenumeratorów, oraz o nalepienie na przekazach opaskowych adresów dotychczasowych prenumeratorów.

„**W polcieniu**”. Taki tytuł nosi świeżo wydany nakładem Księgarni Polskiej nowy poczet szkiców i obrazków St. Rosowskiego. (80 str. 254. — Cena 1 złr. 50 ct.) — Tegoż autora powieść z życia dziennikarza pn. „Moja córka” i nowy zbiór poczyj pn. „Psyche” do nabycia we wszystkich księgarniach.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 11, 12, 13 i 14 maja br.: Solecki Iwan, zarobnik, lat 23, gruźlica. — Stolp Józefa, córka zarobnicy, 7 miesięcy, dyfterya. — Nowosad Antoni, zarobnik, lat 44, gruźlica. — Kaczor Malwina, żona zarobnika, lat 28, gruźlica. — Luchowski Jan, zarobnik, lat 60, rak przełyku. — Schuster Anna, sklepowa, lat 59, gruźlica płuc. — Matkowska Julia, żona kasyera pocztowego, lat 50, udar mózgowy. — Pindyk Helena, córka stróża, 14 dni, zanik ogólny. — Mund Mojżesz, syn kuśnierza, lat 18, gruźlica płuc. — Fedorowski Zenon, uczeń seminarjum nauczycielskiego, lat 18, gruźlica płuc. — Lidowski Jan, syn kowala, trzy miesiące, zapalenie płuc. — Liski Jan, syn zarobnika, 5 miesięcy, niezbyt płuc. — Kogut Józef, rolnik, lat 58, uwiad starczy. — Jastrzębski Jan, syn zarobnika, lat 3, gruźlica płuc. — Pechnik Teodor, em. radca skarbu, lat 81, udar mózgowy. — Wańczycki Józef, maszynista drukarski, lat 74, zgorzelina płuc. — Łozińska Marta, zarobnica, lat 64, telnik. — Borkowski Michał, murarz, lat 35, gruźlica. — Mensch Berta, zarobnica, lat 52, gruźlica płuc. — Bedenik Matrona, żebraczka, lat 66, rak. — Lysko Jan, syn slugi, lat 4, gruźlica płuc. — Mensch Sucher, dozorca synagogi, lat 35, gruźlica płuc. — Bick Helena, córka faktora, lat 2, zapalenie płuc. — Klotz Chana, córka szklarza, lat 22, gruźlica płuc. — Krzyżanowski Jan, zarobnik, lat 64, uwiad starczy. — Głowacki Paweł, inwalida, lat 26, gruźlica płuc. — Leiter Mojżesz, faktor, lat 64, zapalenie wątroby — Pięć wypadków śmierci przedwcześnie urodzonych. — Razem 32 osób.

Przeziębienie się i środki zaradcze.

Nauka niejednokrotnie zastanawiała się nad tem, jakie są właściwie przyczyny przeziębienia się, zimno bowiem nie może być jedynym tego powodem, jak świadczy pomyślny stan zdrowia ludzi, którzy odbywali podróże do biegunów ziemi lub po wiecznych lodnikach Alpejskich, albo stan zdrowia żołnierzy, którzy bardzo często są narażani na dotkliwie zimno, wilgotność powietrza, przemoczenie i wogóle na gwałtowne zmiany temperatury. Przyjęto więc obecnie, iż w przeziębieniu odgrywa rolę przede wszystkim osłabienie organizmu i działanie nań mikrobow różnego rodzaju.

Myśl tę wyraził po raz pierwszy w *Przeglądzie lekarskim* jeden z naszych dyrektorów prowincjonalnego szpitala (w Brzeżanach). dr. Serkowski, przed dwudziestu pięciu laty, a zatem daleko przed tem, nim Pasteur dał początek bakterjologii, odgrywającej taką ważną rolę w medycynie.

W artykule swoim, napisanym w sposób bardzo przekonujący, dr. Serkowski przypisywał przeziębienie, a nawet ostry reumatyzm, działaniu drobnoustrojów, chociaż w owym czasie nikt jeszcze nie wiedział, jak bakcyje chorobotwórcze wyglądają.

Jednak co do wpływu drobnoustrojów na reumatyzm ostry nie można się zgodzić z dr. Serkowskim, bo objawy tej choroby, bardzo bolesne, dotykają człowieka tak niespodzianie i tak gwałtownie, jak kula karabinowa i ten, co przed chwilą czuł się zupełnie zdrowym, przy otwarciu drzwi lub okna, nie może ruszyć się z miejsca wskutek silnego boju

w krzyżach lub w złączkach. Nauka to objaśnia paralizem nerwów naczynio-ruchowych, wskutek nagłego ich oziębienia.

Zresztą muszę zwrócić uwagę na bardzo ciekawy fakt, że na sto lat przed narodzeniem Chrystusa, uczoney Varron w traktacie *de re rustica*, napisał: „w miejscowościach bagnistych rodzą się małe zwierzątka, których oko dojrzeć nie może, a które z powietrza dostają się do ciała przez nos i usta i wywołują ciężkie choroby”. Tak to bystry umysł starożytnych przewidział to, co my za nabytek naukowy dziesiętnastego wieku uważamy.

Co zachodzi w ciele naszym wskutek zimna? Na podrażnienie zimnem skóra odpowiada ściągniętością naczyń krwionośnych i zmniejszeniem wydzielania potu. Krew od powierzchni ciała odpływa ku organom wewnętrznym i sprowadza przekrwienie ich, zapalenie, tem większe i niebezpieczniejsze, im człowiek jest więcej zażywnym, posiada większą ilość krwi, im jest słabszym i starszym. Krew uciekając do wewnątrz, niesie tam i zimno, z którym się zetknęła na powierzchni skóry.

Na błony śluzowe zimno działa jak na substancje gryzące i wywołuje w nich stan zapalny, który bardzo sprzyja napadom mikrobow, a ponieważ że ostatnie do rozwoju swego potrzebują wilgoci, wilgotne więc zimno jest niebezpieczniejsze, jak suchy mróz. Wogóle wielkie zimno rzadko wywołuje przeziębienie, bo naczynia skórne gwałtownie się kurczą i mniejsza ilość zimna przypływa do wewnętrznych organów, lekkie zaś podrażnienia nie wywołują takiej gwałtownej reakcyi. Dlatego też najniebezpieczniejszymi są pory przejściowe od zimy do wiosny i od jesieni do zimy.

Najprawdopodobniej więc organizm, osłabiony zimnem, jest odpowiednim gruntem dla zarazków różnego rodzaju, gdyż w powietrzu bardzo czystym, jakie spotykamy na morzu, w górach lub w szeregach potu zaziębienie się jest bardzo rzadkie.

Przeziębienie zwykle dotyka najsłabsze organa, zwane w medycynie „miejscami najmniejszego oporu”; w jednych występuje katar, w drugich zapalenie migdałków, ból zębów, zapalenie płuc, katar kiszek i t. d.

Kto chce ochronić się od następstw przeziębienia, musi zahartować ciało swoje, a mianowicie czynić skórę zdolną do prędkiego oddziaływania na wpływ temperatury szybkim kurczeniem się i rozszerzaniem naczyń krwionośnych, bo u ludzi z niewieściących w skutek ciepłych ubrań, wygórowanej ciepłoty pokojowej, te ostatnie są w stanie takiego rozszerzenia, że nie są zdolne do szybkiego kurczenia się. Oziębienie skóry wzmaga się wskutek parowania potu i dlatego ludzie, przebywający zbyt długo w mocno ogrzanych miejscach, naprzykład urzędnicy, tak łatwo się przeziębują.

Od najmłodszej młodości należy przyzwyczajać się do codziennego dłuższego przebywania na powietrzu; tylko małe dzieci nie powinny być wprowadzane podczas wielkich mrozów i wiatrów. Potrzeba też przyuczyć się do oddychania przez nos, bo powietrze zanieczyszczone zarazkami, przechodząc przez załomy błon śluzowych nosa, osadza na nich pył i bakteryje w nim znajdujące się i ogrzewa się do pewnego stopnia. Mycie zimną wodą szyi i piersi, hartuje organizm w wysokim stopniu, codziennie zaś mycie nóg z rana w zimnej wodzie należy do najważniejszych prezerwatywów od katarów i zapaleń różnego rodzaju. Tego samego uczył i Knajp, nakazując chodzić bosimi nogami po wilgotnym gruncie.

Nie potrzeba jednak sądzić, że każdy może używać różnych zabiegów hydropatycznych zupełnie dowolnie, bez porady lekarza. Hartowanie zimną wodą według własnych pomysłów, już nie jednego

doprowadziło do utraty zdrowia na zawsze, gdyż leczenie zimną wodą należy do środków heroiczych.

Używając zimnej wody dla zahartowania ciała, pamiętać należy że wzbudzenie w ciele reakcyi jest rzeczą bardzo ważną i dlatego po każdej czynności hydropatycznej należy część ciała, zetkniętą z zimną wodą, mocno wytrzeć, aby jak najprędzej przywrócić normalne krążenie krwi i użyć ruchu dla rozgrzania się.

Ma się rozumieć, że hartowanie ciała u ludzi wiekowych lub chorych może być wskazanem tylko przez lekarza. Co do dzieci, mających skórę delikatną, bogatą w krew i wrażliwą — nagłe oziębienie może sprawić im wiele złego; dlatego też lepiej im dawać wanny letnie, ale za to dłużej trzymać na powietrzu i słońcu.

Tak postępując, można uchronić się od wielu chorób, gdyż do organizmu zahartowanego i zarazki nie mają łatwego przystępu.

Biuro informacyjne

przy redakcyi *Słowa Polskiego*.

(Biuro odpowiada tylko tym prenumeratom, którzy nadeszła opaskę adresową *Słowa Polskiego*. Upraszamy o podawanie znaków, pod jakimi mają być dawańe odpowiedzi).

Eklat. Istnieje przekład Buczackiego, wydanie warszawskie. W księgarniach nie ma, możliwe, iż znalazłoby się jeszcze gdzie w antykwariach. Odpowiedzi na zapytania o losy w osobnej rubryce — **Henr. Hanf. Lwów.** ad a) Ogłosz Pan ponownie, że więcej już kartek nie przyjmujesz; ad b) Henryk Sienkiewicz urodził się w r. 1845 w Woli Okrzejskiej (w Siedleckim w Królestwie Polskiem). — **J. M. Brzecz.** Machan we Lwowie, Zieleniewski w Krakowie, Bredt w Ottynie (koło Stanisławowa); z zagranicznych Clayton i Schuttelworth reprezentacya Lwów, Unrath w Pradze. — **B. M. J. K.** Wyrabianie pożyczek nie leży w zakresie naszego działania. Najodpowiedniejszą jeszcze byłaby droga ogłoszeń. — **Wojciech Prus. Warszawa:** J. Jahołkowska, ulica Marszałkowska 143; Paulina Buchardt, Marszałkowska 125. **Poznań:** A. Krajewski, Piekary 17; Jadwiga Szymańska, Piekary 6; N. Ginter, Długa 14. — **E. d. P. S.** Bez praktyki — nie. — **Nauczyciel wiejski.** List widocznie do naszych rąk nie doszedł. Prosimy o powtórzenie pytań. Marki dołączcie Pan nie potrzebujesz. — **A. X.** ad 1) 3) i 4). Sprawami temi zajmuje się biuro patentowe inż. St. Dzbańskiego, Lwów, Akademicka 14. Do biura tego możecie Pan zwrócić się z całym zaufaniem. ad 2) Zieleniewski w Krakowie, Bredt w Ottynie (koło Stanisławowa).

Odpowiedzi na zapytania w sprawach giełdowych udziela

Kantor wymiany Ignacego Rosnera
Lwów, Pasaż Hausmana.

Przemysł. Nie wylosowane. — **Eklat.** Nie wylosowane. — **A. M.** Nie ma jeszcze wykazu. Będzie dopiero koło 20 b. m. — **B. S. Gródek.** Nie wylosowane.

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 18 maja. Zamknięcie wczor. giełdy popołud. Notowano: Akcye austr. Zalk. kredytowego 723.—, Akcye węg. Zalkadu kredytowego 724.—, Akcye anglo-banku 285.—, Akcye Unionbanku 589.50, Akcye Länderbanku 442.—, Akcye Bankvereinu 512.—, Akcye Bodencredit 921.—, Akcye Gal. Banku hipotecznego —, Akcye kolei państwowych 633.—, Akcye kolei południowych 109.50, Akcye Tramway A. 351.—, B. 344.—, Akcye kolei Elbethal 466.—, Akcye kolei półn. 62.65, Akcye kolei czern. —, Akcye Alpiny 513.50, Akcye Rima Muranyi 580.50, Akcye Prag. Towarzystwa żel. 2007.—, Akcye Fabryki broni 358.—, Akcye tureckie tytoniowe 297.59, Oblig. węg. ind. 91.50, Renta majowa 97.85, Austr. Renta koronowa 97.—, Węg. Renta koronowa 91.75, 56 l. Listy Tow. kred. ziem. 92.30, 4 proc. listy Banku kraj. 93.50, 4 1/2 proc. Banku kraj. 99.50, 4 proc. listy Banku hip. 92.—, 4 1/2 proc. listy Banku hip. 93.50, 5 proc. listy Banku hipot. 109.—, 4 proc. Gal. Oblig. propinac. 96.10, 4 proc. Gal. pożycz. kraj. z 1893 r. 92.79, 4 proc. Pożyczka m. Lwowa 99.—, Losy tureckie 115.50, Marki 113.30. Ruble 206.—
Tendencya słaba.

4 **Włodzimierz Łucyk.**

Zazulka.

Jesień — to sezon wesel, ożywiony, gdy plon był obfity i martwy, gdy nie ma zboża. W tym roku urodzaj był świetny i Zarzece przygotowywało się do całego szeregu ślubów.

Pewnego razu — co zdarzało się bardzo rzadko — przyszła na probostwo matka Zazulki i długo rozmawiała o czemś z „jejmością”, żoną o. Michała. „Jejmość” przywołała do siebie Zazulkę i oświadczyła jej, że stara się o nią syn samoistnego gospodarza, piękny Jurko, i że dzisiaj ma zamiar posłać do niej swatów. Wobec tego musi być wieczorem w domu u rodziców, aby się mogły odbyć uroczyste zaręczyny. Zazulkę przeraziła ta wiadomość, z płaczem rzekła, że nie chce wychodzić za męża, ani za Jurka, ani za kogokolwiek wogóle, że jest jeszcze młoda i chora — słowem wykręcała się, jak mogła i umiała. Teraz jednak posypały się argumenty ze strony matki i „jejmości”, a do nich przyłączyły się i panny. Jurko jest doskonałą partya, której Zazulce zarzodzić będą wszystkie dziewczęta; ona jest biedna, a stawszy się żoną Jurka, będzie w stanie pomagać rodzicom. Nareszcie „jejmość” obiecała jej dać wszystko, co potrzeba na wesele, „jegomość” da im ślub za darmo, a „panny” uszyją jej nawet wspólną ślubną suknię. Oszołomiona temi radami i obietnicami, Zazulka z niemą rezygnacyą zgodziła się na wszystko. „Jejmość” wydała jej natychmiast maki na pirogi, słoniny i kilka bochenków białego chle-

ba, a nawet rozczuliwszy się, obiecała, że jej da w posagu krowę. „Panna” Mania, rówieśniczka Zazulki, ucałowała ją i podarowała jej drogą wstążkę do wianka.

Zazulka jak automat powlokła się za matką do domu, niezdolna zdać sobie sprawy z tego, co się z nią właściwie dzieje.

Nazajutrz całe Zarzece mówiło o zaręczynach Zazulki z bogatym Jurkiem. Dziewczęta zazdrościły jej, parobczaki jemu, a baby sławiły szlachetność „jejmości” i panien. Rodzice Zazulki dziękowali Bogu, za szczęście, jakie spotkało ich córkę, i czynili przygotowania do wesela, które się miało odbyć za trzy tygodnie. Jedna Zazulka, przyezyna tych wszystkich kłopotów, rozmów i radości, zachowywała się obojętnie. Tylko, gdy przyszła na probostwo po swoje ruchomości i na pożegnanie pocałowała starą Horpynę w rękę, a ta drżącym ze wzruszenia głosem zawołała:

— Teraz już i koniec biedy! wtedy dopiero Zazulka nie mogła się powstrzymać, przytulila się do jej piersi i rozplakała się histerycznie.

Na wesele Zazulki zeszło się całe Zarzece. W ciasnej chacie duszno, jak w łaźni. Zazulkę, ubraną do ślubu, ze złożonym i obwieszonym wstęgami wieńcem z barwinku na głowie, posadzono przy stole na ławce, pokrytej wywroconym wełną na wierzach kozuchem, na porażu muzyka, składająca się ze skrzypiec, basetli i „czenei” — bębnek obwieszony dzwonekami — gra smętną melodyę, a drużki wraz z innymi dziewczętami śpiewają pełną piersią pieśń „posagową”:

„Oj, letily husonki po nad staw,
Posadyły Zazulku na posah...”

Z powagą uroczystą zbliżają się goście weselni do stołu, owijają rękę chustką, wyjmują nią z kieszeni, co kto ma, ten centa, ten dwa, tamten szóstkę i rzucają do misy, stojącej przed „młoda”. Za to otrzymują od niej szklanceczkę miodu, którego wpierv powinna skosztować sama. Następnie całują się z nią i odchodzą tak samo poważnie, aby ustąpić miejsca drugim. Obrzęd „posagowy” w pełnym toku.

Ale Zazulka, jakby nie widzi i nie słyszy niczego. W twarzy jej nie ma ani kropelki krwi, oczy jej jakby zasły mgłą.

— To nie — mówią baby — jeszcze młoda zmęczona przygotowaniami do wesela, wyępi się, odpoocznie i będzie z niej młodyca aż miła.

— Miejsca, miejsca, rozstąpić się! — dał się słyszeć krzyk w sieni.

Ludzie zaczęli się cisnąć po kątach, a przez środek izby utworzyła się jakby ulica. Do izby weszły panna Józia i Mania w towarzystwie starej Horpyny, a za nimi — „panicz” Wiktor. Okazali Zazulce zaszczyt, jakiego prawdopodobnie w Zarzece nie doznała ani jedna „młoda”.

Ale „panicz” — skąd on się tu wziął? Przyjechał przypadkowo rano tego samego dnia. Siostry wybierały się na wesele Zazulki i namówiły go, aby poszedł razem z nimi.

— Oryginalne jest takie chłopskie wesele — przekonywały go siostry — warto popatrzeć.

— Wszystko jedno, co na zwierzęta w menażeryi — uśmiechnął się „panicz” i... poszedł.

(Dok nast.)

W ŚWIELE FAKTÓW.

Sprawa p. Piotra Mieczkowskiego.

Dwa razy rozbrzmiewał Lwów echem procesu państwa Mieczkowskich, dwa razy sensacyjnością poruszył on żywo wszystkie sfery naszego miasta. Szczegóły rozprawy obiegały z ust do ust w opowiadaniach interesujących się losem tego nieszczęśliwego małżeństwa.

Po raz pierwszy, w styczniu z. r. na ławie oskarżonych, przed zwykłym trybunałem zasiadł Piotr Mieczkowski, syn śp. Domicyana, publicysty i literata, właściciel dóbr ziemskich. Oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, jakiej dopuścić się miał rzekomo względem własnej żony Maryi. Zarzut straszny, tem cięższy, że uczyniony człowiekowi, którego pozycya towarzyska i społeczna stawiała w rządzie ludzi tworzących t. zw. czoło narodu, tem groźniejszy, że z udowodnieniem tak ciężkiej zbrodni, człowieka tego izolowało się od reszty społeczeństwa, zamykało się mu raz na zawsze wrota do sfer — z których wyszedł.

Stał przed sądem, przynębiony brzemieniem oskarżenia, pod którym ugiął, zrozpaczony i zdenerwowany do najwyższego stopnia. Zwracały się na niego codziennie setki oczu ciekawych, stał pod ich przegierzem przez dni kilka. Nieraz można było słyszeć w sali głosy powątpiewania wśród przysłuchującej się publiczności: „Czy tak wygląda zbrodniarz?“...

Ale oskarżenie zwracało się przeciwko niemu, oparte na zeznaniach dwóch świadków: żony Maryi i teścia, adwokata, hofrata Józefa Lacka. Na podstawie zeznań tych dwóch świadków, trybunał, nie wchodząc w pobudki, jakie mogły kierować świadczącymi — wydał dnia 14 stycznia wyrok, skazujący Piotra Mieczkowskiego na karę sześciomiesięcznego ciężkiego więzienia.

W toku całej rozprawy rozmaicie ważyło się zdanie opinii. Zeznania Piotra Mieczkowskiego budziły litość i powątpiewanie w możliwość zbrodni. Gdy jednak przyszła kolej na Maryę, wygląd jej zewnętrzny, nader sympatyczny, głos cichy i przytłumiony, całe wreszcie zachowanie się sprawiało wrażenie ofiary. Przy końcu rozprawy wrażenie to jednak przysło, jak bańka mydlana.

Gdy ukończono postępowanie dowodowe, przewodniczący rada Gołkowski raz jeszcze zapytał się Maryi, czy podtrzymuje swoje zeznania w kierunku, że mąż, Piotr Mieczkowski zrzucił ją z ganku. Wtedy nastąpiła chwila dramatyczna. Oto Piotr Mieczkowski, który w ciągu całej rozprawy względem żony zachowywał się zupełnie obojętnie, zwrócił się nagle ku niej, złożył ręce, jak do modlitwy i rozdzierającym głosem, od którego włosy obecnym powstały na głowie — zawołał:

— Maniś! mów prawdę! „Boga się bój!...“

Pani Mieczkowska odwróciła się od niego najobojętniej. Ani jeden nerw nie zdrzął w jej twarzy. Pozostała nieczułą na ten wykrzyk boleści i rozpacz ze strony człowieka, którego kiedyś kochała(?) Zimmem: „wszystko co zeznałam jest prawdą“ — przypięcztowała los człowieka.

W tej samej jednak chwili, w każdym, którykolwiek czuł jakąś sympatyę dla tej kobiety, — zrodziła się wątpliwość: Czy ta kobieta, choćby to wszystko, co zeznała w sali — było prawdą — miała prawo w ten sposób postąpić ze swoim mężem, czy to, co w kobiecie najwięcej ubóstwiamy — serce — nie powinno jej było wskazać innej drogi załatwienia sprawy z człowiekiem, z którym ją łączyło kilka lat życia. I z drugiej strony gwałtem poczęły się cisnąć przypuszczenia, czy nie jest prawdą to, co zeznał Mieczkowski w czasie rozprawy, że całe oskarżenie jest tylko zręcznym manewrem, spekulacją, obliczoną na jego kieszeń.

Miłość rzetelna, uczciwa — nie rodzi się na zawołanie. Pytamy jednak, co popełniła panią Maryę do wyjścia za mąż za Mieczkowskiego? Byłaż to miłość, ta potrzeba tkliwego, kobiecego serca? Byłoz to uczucie, wyrosłe na tle dziewczęcych rojeń i marzeń, gorący poryw serca, technienie wiosny, budzącej do życia duszę dziewczęcą?...

Stanowczo nie!

Panna Marya Lacekówna, zanim poznała Mieczkowskiego i zdecydowała się oddać mu rękę — przeszła już całą gamę uniesień pierwszej miłości. Miała narzeczonego przez cztery lata, a stosunek taki daje przecież pewne prawa, zacieśnia węzeł znajomości do granic... dozwolonych narzeczonemu, czasem je nawet przekracza. W ciągu tych czterech lat panna Marya poznała wiele, nauczyła się wiele i odczuła wiele. Sama przecież mówiła przy drugiej rozprawie o wpływie fizycznym, jakie wywarło na niej czytanie francuskich i hiszpańskich romansów.

Panna Marya kochała bardzo, a jednak, gdy pojawił się inny konkurent, gdy do tego otaczała go aureola zamożności — z rozwąga i wyrachowaniem zimnej dojrzałej kobiety odrzuciła ubogiego młodzieńca, a podała rękę nowemu przybyszowi, który

mogł zaspokoić chęć używania świata. I rzecz dziwna, pokochała(?) nowego a zamożnego przybysza, mimo, że wspomnienie o pierwszym narzeczonemu zbyt było jeszcze świeże. Trudno przecież wyjść za mąż bez miłości, a miłość tę można wzmocnić w drugich i w sobie. Tak też uczyniła i panna Marya. Komedję miłości grała, jak zawołana aktorka, pisząc listy płomienne. Była w nich i tęsknota i łzy i wszystkie wybryki francuskich romansów.

Pan Piotr był zazdrosnym o jej pierwszą miłość, lecz potrafiła w niego wzmocnić, że stosunek jej z pierwszym narzeczonemu był raczej stosunkiem zwykłej znajomości, że między narzeczonymi nie było nic, ale to stanowczo nie...

Oto próbka stylu panny Maryi w liście, pisanym do Piotra M. z czasów, gdy jeszcze nie byli narzeczonymi:

Lwów 22/9 1892.

Mój najukochańszy Panie!

Po Twym odjeździe posmutniało u nas, czuć wszędzie brak osoby najmilszej, której niezem zastąpić nie można. I świetny humor, którego mi nawet czasem mój Pan zazdrości, przedstawia się obecnie mniej świetnie a gdyby ta rozłąka dłużej trwać miała znikłaby niepowrotnie, a źródło łez, które już rzekomo wyschnąć miało wypłynęłoby rzeką szeroką, a wówczas w Serwerach możnaby się wylewu obawiać. Pan z trwogi uciekłby do Lwowa. Co za radość, co za szczęście!!!

Doświadczywszy już tęsknoty, tej najstraszliwszej katuszy miłości, śmiem prosić mego Najdroższego Pana o przyspieszenie Swego powrotu do tej, która Go z taką niecierpliwością oczekuje.

Mysł, że kocham i jestem kochaną, nie opuszcza mnie ani na chwilę, jestem szczęśliwa, jak nigdy w życiu, nieraz zdaje mi się, że to niepodobna, aby mi tyle naraz szczęścia przypało w udziale. Za tyle szczęścia pragnę ci wynagrodzić, więc postanawiam być taką, jaką mnie widzicie pragniesz: dobrą i łagodną.

Checiałabym tylko wiedzieć, czy mój Piotr najmilszy także tak za mną, jak ja za Nim tęskni, a może nie; to jednak najprawdopodobniejsze, bo gdyby tak było, byłby już we Lwowie. Wolnym jest przecież, jak ptak, a niezależnym nawet od kaprysu kobiety. (Złośliwość w tym wypadku przebaczyć można, bo to tylko wstęp, preludium do kawałka, który się zwie „Przyjazd Najdroższego w niedzielę“). Gdyby to jednak miało być okupione znaczną ofiarą z Twojej strony, prztem połączone ze szkodą w gospodarstwie, to zostań. Ja cię cierpliwie, chociaż z wielką tęsknotą oczekiwam będę. Słowa te strasznie mi trudno pisać, bo to uparte stworzenie po lewej stronie, nieustannem swem pukaniem upomina się o swój skarb najdroższy, o swego Pana, który milezy, nie słyszy, lub słyszeć nie chce. Teraz, gdy cię tu niema i gdy straszliwa boleść, jaką mi zadałeś wzmianką o tysiącach pocałunków, które mi darzyłeś piękne panie, troszkę się zatarła, pospieszam, aby sprostować nieprawdę o 10 pocałunkach, która już i tak jako tako jeszcze prawie przed skończeniem w tak dotkliwy sposób ukaraną została Twoją odpowiedzią.

A więc wierz mi, że to powiedziałam tylko, aby poznać, jakie to wrażenie zrobi na Tobie, gdy jednak zamiast tego otrzymałam cios, cofa się mi niepozwoliła duma własna i brnęłam w kłamstwie dalej dość niezręcznie, jak się o tem zapewne musiałeś przekonać. Teraz jednak przysięgam Ci, że nigdy tego nie było, wobec tego, że w początkach propozycya mogłaby być z strasznym gniewem przyjętą, przez dziecko z fanatycznymi pojęciami o religii, a z tego mnie dobrze znano, że pocałunki za grzech poczytuję, w latach następnych walczyłam uporem i to było powodem wielu scen i nieporozumień, do tego jeszcze kuratelę nieustanną u mamy i rodzeństwa sobie wyprosiłam. Jeszcze raz proszę Cię uwierz mi, bo Ci przysięgam, a tego nie uczyniłabym na nieprawdę, choćbym Ciebie nawet mój Najdroższy utracić miała. Teraz, może Ci nie tak łatwo przy Twem nieufnem usposobieniu jest uwierzyć, ale przyjdzie czas, że wierzyć będziesz każdemu słowu, nie tylko przysiędze kobiety, która Cię kocha nad wszystko w świecie, i któraby wolała życie przed jej oddać, niż Ciebie oszukać.

Dużo jeszcze, dużo mogłabym Ci pisać na temat mojej dla ciebie miłości lecz wolę to już zostawić do ustnego porozumienia, które daj Boże aby jak najprędzej nastąpiło.

Najdroższy! Uważaj na siebie, żebyś się nie zaziębił, teraz tak chłodno, a Ty masz zawsze tyle czynności wieczorem i rano. Uważaj, bo nie

jestes już wyłącznym swym właścicielem. Tyś mój najukochańszy a ja Twoja na wieki.

P. S. Gdyby jednak mój Pan, mimo mej prośby, w niedzielę się nie zjawił, będę sama we czwartek o pół do dwunastej aby go powitać. Pragnę się jednak przedtem upewnić i dlatego proszę stanowczo zaprzestać wyrzutów. Tak nieskończenie Cię kocham i ufam Ci, że przyjdę według umowy, aby już raz to drogie, a tak długo niewidziane oblicze oglądać.

Twoja...

Tak pisało młode dziewczę, po stracie pierwszego narzeczonego, do mężczyzny, który dawał jej gwarancję użycia majątku. Ta żądza użycia, i nie innego, jak tylko ta żądza zniewoliła ją do kłamstw i wybiegów, niegodnych ludzkiej duszy w ogólności, a cóż dopiero duszy młodego dziewczęcia. Panna Marya chciała koniecznie zostać panią Mieczkowską i starała się o to usilnie wszelkimi środkami, bez względu na etykietę i przepisy o dobrym tonie, ba nawet o uczciwym choćby tylko wychowaniu.

Gdy Mieczkowski wciąż wahał się jeszcze, w liście z 28 grudnia 1892 r. panna Marya proponuje widzenie się z nim w jego własnym pomieszkaniu!...

Oto urywek z tego listu:

...pragnę bardzo widzieć się z Panem... raz jeszcze, aby pomówić o jednej kwestyi, która mnie bardzo obchodzi. Jako grzeszny gospodarz nie odmówi mi pan przyjęcia, o które proszę i oczekiwać mnie będzie w sobotę 31 grudnia o godzinie 11-tej przed południem!...

Tak to grało się na nerwach panu Piotrowi, tymi to sposobami starała się go przywiązać do siebie i usidlić.

I udało się jej to w końcu. Pan Piotr jednak chciał w żonie widzieć towarzyszkę życia, dzielącą z nim każdą chwilę — pani Marya widziała w mężu tylko wypchaną kieszeń, w którą byłaby sięgała aż do dna, gdyby był na to pozwolił. Nie żałował żonie niczego z drugiej jednak strony nie chciał zezwolić na marnotrawienie grosza, zebranego ciężką, uczciwą pracą życia. Powstały kwasy. Pani Marya nie mieszkała się weale do gospodarstwa, sypiała do południa i mężowi awantury wyprawiać poczęła o to, że wraz z nią nie pozwolił również sypiać służącym jej dziewczętom. Awantury wzmagaly się z dniem każdym, podsycał je zaś ojciec Maryi, hofrat Józef Lacek. Pomienna miłość Maryi, z chwila, gdy nie chciało uczytnie zadość jej kaprysom — w jednej chwili przemieniła się w nienawiść. Dwojaki wniosek można tylko wysnuć z tej nagłej przemiany: albo miłość albo nienawiść była tu komedją, w każdym zaś razie aktorką pozostaje pani Marya.

Przyjrząwszy się jej nieco w świetle jej własnych słów i czynów — przypatrzmy się teraz drugiemu aktorowi tego smutnego procesu, p. Józefowi Lackowi. Oto, co pisze o nim *Gazeta urzędnicza*, organ, oddany sprawie klasy ludzi do której i pan hofrat się zalicza:

Ładny hofrat.

Przez dni kilka publiczność lwowską silnie podniecał proces małżeński pp. Mieczkowskich. Proces odstąpił niestęchane tortury, jakie przechodził niewinnie oskarżony i raz już zasądzony, za rzekomy na własną żonę zamach, p. Mieczkowski. Dwa lata stał pod przegierzem bajki, ukutej przeciwko jego honorowi; dwa lata nosił wyciśnięte na czole piętno niedoszłego zabójcy własnej żony, a w sercu niepewność, czy uda mu się odeprzeć niezasłużoną infamię, jaką mu narzucił wyrok I. instancyi.

Nie czujemy się zresztą powołani do bronienia honoru p. Mieczkowskiego, jakkolwiek pospolu ze wszystkimi z pewnością, którzy proces studowali, szczerze żywym dlań współczucie z powodu piekła, przez które przeszedł za życia; piekła bólów serdecznych, upokorzeń i obaw o cześć swą, tak dotkliwie naruszoną.

Ale rozprawa przywiodła przed oczy publiczności typ wysoce oryginalny, któremu warto się przypatrzeć. Tym typem jest teść p. Mieczkowskiego, rada dworu Lacek.

Rada dworu! W uszach zwykłego śmiertelnika brzmi ten tytuł tak solennie, że mimo-woli kark się ugina, jak moskalowi przed obrazem św. Nikoły eudotwórey. Hofrat w wyobrażeniu powszechnem przedstawia się jako dostojnik, który dlatego wyniesiony został wysoko ponad szarą rzeszę, ponieważ nadzwyczajne przymioty umysłu, dają w zupełności prawo do odznaczenia.

Osobnikowi, mającemu takie pojęcie o hofratorstwie, ślicznie dopisała rozprawa karna, o której wspomnieliśmy. Przysłuchanie hofrata Lacka budziło w audytorium nieustanne wybuchy śmiechu, który oczywiście nie wykluczał innych uczuć, rozbudzonych przezeń w duszy słuchaczy.

P. Lacek przypominał nieustannie swem zachowaniem się, tonem i treścią swych uwag, dawnych palestrantów trybunalskich, a z nowszych czasów mandataryusy.

To pieniactwo p. hofrata wyszło w całej pełni przy rozprawie i okazało wymownie wszystkim, jaki krzyż z takimi ludźmi miał p. Piotr do zniesienia.

Skargę przeciwko Piotrowi Mieczkowskiemu w imieniu córki wniósł Józef Lacek. Po zapadłym wyroku Mieczkowski wniósł rekurs do Najwyższego Trybunału kasacyjnego we Wiedniu a ten wniósł wyrok pierwszej instancyi i nakazał ponowną rozprawę. Odbyła się ona w listopadzie z. r. i trwała sześć dni. I po raz wtóry w sali rozpraw, wśród tłumów, które, zaciekawione, przybyły przysłuchiwać się rozprawie — rozbrzmiewały słowa skargi ze strony żony, a wtórował im dzielnie stary Lacek. Tych dwoje ludzi podnosiło oskarżenie, niepoparte żadnymi dowodami, zeznaniami żadnego innego świadka. Rozprawa jednak wykazała niezbicie, jaki byłwłaściwie cel tych doniesień: Szło o pieniądze.

Jak przed pierwszą rozprawą do dra Sumpera, tak przed drugą do adw. Goldhammera, obrońcy Mieczkowskiego — zgłaszał się Lacek i proponował nawet odstąpienie od skargi za stosownem wynagrodzeniem. Domagał się 6.000 złr., Mieczkowski jednak, nie poczuwając się do winy — pieniędzy dać nie chciał.

Ta kwestya pieniężna odgrywała ważną rolę w czasie całego pożycia małżeństwa, a rozpoczęła się już przed ślubem. Wtedy to bowiem stary Lacek zażądał po raz pierwszy od Mieczkowskiego 3000 złr. mimo, że za córką nie dawał żadnego posagu i przyszły zięć sam dla niej starać się musiał o toalety, biżuterje etc.

Sprawy późniejsze, wentylowane w czasie rozprawy, omawiane bądź to przez Mieczkowskiego, a poparte częściowo nawet przez panią Maryę i Laacka przedstawiają się następująco:

Ojciec, zamiast poskromić rozrzucone pragnienia córki — buntował ją przeciwko zięciowi.

W dwa lata po ślubie zabrał ją nawet potajemnie do siebie, i żądali za powrót do męża 10.000 zł.

Mieczkowski sprzedał dobra Serwery, gdyż smutno mu było samemu pozostać na wsi, a 10.000 zł. dać nie mógł. W Franzensbadzie, dokąd Lacek wyjechał swoją córkę — Mieczkowski godzi się z żoną, poczem małżonkowie zamieszkali w Krakowie, a to dlatego, by być najdalej od ojca i jego wpływów.

I w Krakowie nie było spokoju. Hofrat pisywał potajemnie listy do córki, przedstawiając Mieczkowskiego w najgorszych barwach, namawia ją by męża biła, prawi jej o tem, że ona jest piękną i ma „temperament ognisty“ a więc los zrobi męża porzuci i t. p. Dnia 8 lutego 1896 przyjechał hofrat Lacek sam do Krakowa. Zawiadomił córkę o swoim przybyciu, poczem odbył z nią konferencyę, która trwała od 6 pop. do 1 w nocy. Mieczkowski był pewien, że żona uciekła, bo mu to ciągle obiecywała. Gdy powróciła, na zapytanie Mieczkowskiego odpowiedziała, że była z ojcem i z „hrabiami“ w restauracyi teatralnej w osobnym gabinecie, piła szampany poncze i t. p. Dnia 12 lutego 1896 wyjechał Mieczkowski na jeden dzień w interesie a gdy 13 powrócił — dowiedział się od gospodarza domu Turzańskiego, że żona jego w nocy uciekła.

To był rezultat konferencyi córki z ojcem.

Mieczkowski jedzie do Lwowa, próbuje wpłynąć na żonę, by do niego powróciła, lecz znowu powtarzają się żądania pieniędzy. Żona prawi mu o rozwodzie, żąda 18.000 zł. do znowu 10.000 zł. a dla hofrata za pośrednictwo w rozwodzie 3.000 zł. i t. p. Do ugody nie przyszło.

W trakcie tych pertraktacyi Mieczkowska obiecywała mężowi, że, kiedy on nie chce dać pieniędzy ojcu, a jej rozwodu i posagu dla młodszego a już upatrzonemu kandydata do jej ręki dra Cygi — to ona przyjdzie do jego pomieszkania, zrobi tam co sobie, a potem złoży na niego i nawet przysięgnie na to. Ojciec zaskarży go do sądu karnego. Mieczkowski wtedy: dostanie pomieszkania zmysłów lub życie sobie odbierze, oni testament obaja i będą mieli pieniądze. Na wypadek zaś zasądzenia Mieczkowskiego ona uzyska wysokie alimentacye.

Te i tym podobne knuła czuła pani małżonka plany. Wobec tego Mieczkowski dał na razie za wygraną, bojąc się zaś rzeczywiście wykonania groźby przez żonę, przez całe dwa lata ukrywał przed nią adres swojego mieszkania.

W tym samym czasie pani Marya mieszkała przy ojcu w Taraopolu, od czasu jednak do czasu przyjeżdżała do Lwowa, gdzie zamieszkiwała u przyjaciółki swojej pani Waleryi Domickowej.

Przy końcu stycznia 1898 wyspiegowwała Mieczkowska, że mąż mieszka w hotelu krakowskim i dnia 4 lutego 1898 przysłała niespodzianie o 5 pop. do jego mieszkania. Na wstępie zapowiedziała mu, że przyszła z nim skończyć. Zażądała aktu notaryalnego że po swej śmierci zapisuje na nią swój majątek i zagroziła mu, że jeżeli tego nie zrobi — to ona wsadzi go do kryminału. Wyrzuciła potem olbrzymią awanturę, darła ubrania, i t. d. O 7-mej wieczorem wyszła nareszcie, lecz w drzwiach jeszcze powiedziała: „ja cię nauczę“. Mieczkowski, będąc pewnym, że ona już odeszła — wyszedł w 15 minut po niej i w tem spostrzegł, że żona, oddalona o jakie 30 metrów od jego mieszkania spuszcza się z ganku drugiego piętra i stanęła już na poręczy ganku pierwszego piętra.

Po chwili upadła na podłogę. Trwało to chwilę za ledwie. Zbiegł czempredzej na pierwsze piętro, gdzie zastał już przy niej dwóch służących hotelowych, którym kazał żonę zanieść do swego mieszkania na drugie piętro, a skonstatowawszy, że jej się nie stało, odwiózł ją do pani Domickowej do której Mieczkowska zajechała. Sprawdził dra Sehrama a ten skonstatował nadwyręzenie obojczyka. Mieczkowski mimo wszystkiego pielęgnował żonę starannie, płacił za nią Domickowej i lekarzy. W czasie kuracyi żona była dla męża dobrą, całowała go i pieściła, co zeznali oboje Domickowie.

Trwało to jednak tylko do 16 lutego 1898 t. zn. aż do przyjazdu do Lwowa ojca jej hofrata Laacka.

Od tej pory Mieczkowska stała się nagle dla męża opryskliwą, wpływ ojca zaczął się uwidaczniać. Wypadek w hotelu Krakowskim z każdym dniem przybierał inne kontury. Gdy ją mąż przywiózł do Domicków, zeznała, że upadła ze schodów, innym razem opowiadała, że wypadła z fjakra, w chwili zaś, gdy roztoczył się nad nią znowu wpływ ojca — opowiedziała Waleryi Domickowej „prawdę“ (?) a mianowicie, że to mąż stracił ją z drugiego piętra. I odtąd opowiadała o tym faksie długo, często i każdemu.

Po wyleczeniu się wysłała do męża list z żądaniem 6000 zł. gotówką i 500 zł. rocznie, domagała się dalej rozwodu, groząc Mieczkowskiemu, że, jeżeli do 14 marca żądań jej nie zaspokoi, ona zaskarży go do kryminału. (List ten był przy rozprawie odczytywany). I rzeczywiście hofrat Lacek, wywiadawszy się wprzód dobrze w hotelu, że nikt nie widział, jak córka jego wykonywała gimnastyczne ćwiczenie na ganku, zrobił doniesienie karne, w którym uczynił Mieczkowskiego sprawcą zamierzonej zbrodni.

Rozprawa ponowna wykazała, że Mieczkowski wcale przy niej nie był, gdy ona spuszczała się z galerji.

Nadto Władysław Domiczek, kapitan rezerwy i jego żona zeznali, że Mieczkowska, im, jako swoim przyjaciółom, w tydzień po wypadku powiedziała, że ona sama spuściła się z galerji drugiego piętra na galerję pierwszego piętra. Lecz Mieczkowska żądała słowa honoru od Domicków, że tego nikomu nie powie.

W czasie rozprawy wyszło na jaw, że hofrat Lacek żądał od Mieczkowskiego nieustannie znacznych sum pieniężnych pod rozmaitemi groźbami.

Sam hofrat Lacek przyznał na zapytanie przewodniczącego, że żądał 25.000 złr., lecz Mieczkowski „skąpy“ dać pieniędzy nie chciał.

Czy Mieczkowski był w rzeczywistości tak skąpym, jakim okrzyczeli go przy rozprawie żona i hofrat Lacek? Mieczkowski był człowiekiem średnio zamożnym. Był oszczędnym, to prawda, rorzutności nie znoził, bo nie pozwalał zreszta na to jego stosunki majątkowe. Gdzie jednak chodziło o cel dobry, szlachetny, tam się nie ociągał, ale z chęcią łożył z własnej kieszeni. Świadectwem tego listy od rodziny. Miał na kuzynkę, którą się szczerze opiekował i łożył na jej wychowanie, przez co skarbił sobie wdzięczność całej rodziny. Jeżeli mógł więc pomagać dalszym nawet krewnym, czy możliwym do uwierzenia byłby fakt, że nie chciał tego uczynić dla własnej żony? Prawda. Nie chciał pomagać teściowi. Ależ ten teść złowrobnym klinem wbijał się w jego życie, targał harmonię małżeńską, buntował żonę, wmawiając w nią, że ona jest piękną i stworzoną do innych, wyższych celów. Podbijał jej pychę i pośrednio przyczynił się do tego, co potem nastąpiło, do rozbicia małżeństwa, Takiemu ojcu nie mógł i nie powinien być pomagać, zwłaszcza, że ten miał dochody własne.

Jeżeli faktycznie był tak skąpym, jakim go przedstawiali żona i teść, w takim razie co znaczy rachunek, pisany ręką samej Mieczkowskiej, a załączony do aktów, że mąż w jednym miesiącu wydał na nią około 400 złr., poprzednio zaś, gdy żyli ze sobą, wydawał na nią przeciętnie 1000 złr. rocznie. Czy to jest dowodem skąpstwa? Czy mógł więcej wydawać człowiek, którego cały majątek wynosił kilkadziesiąt tysięcy złr.? Czy mógł wydawać bez obawy ruiny? Czy może na zarzut skąpstwa zastużył fakt, przynany przy rozprawie przez samego Laacka, że w Serwach gospodarstwo było prowadzone wzorowo, na każdym zaś kroku znać było zamożność.

Gdzie zamożność przebija na każdym kroku, tam o skąpstwie nie może być mowy. Znać było we wszystkim rękę gospodarza, który mając zapewnione dzisiaj, wie o tem, że czeka go jeszcze jutro i że to jutro nie do niego tylko należy, ale do rodziny, której gniazdo we własnym zatożył domu.

Inne marzenia snuł zapewne hofrat Lacek, wydając córkę za właściciela dóbr ziemskich. Zdawało mu się, że zięć będzie powolny jego żądaniom, że chętnie otworzy dla niego swoją kieszeń i zaspokajac będzie wiecznie trapiące go pragnienie... oraz dostarczy mu środków na spłacenie długów. Tak się nie stało i stąd żość.

O tej wścieklej animozji, jaką odznaczał się hofrat Lacek względem własnego zięcia, świadczą jego własne listy, pisane do córki i do Mieczkowskiego. Zięciowi nie skąpi on tam najrozmaitszych epitetów, do tego stopnia, że jeden z tych listów musiano odczytać przy rozprawie tajnej, a to ze względu na moralność publiczną.

Stary Lacek, wytrawny psycholog, za jakiego się ma ze względu na przeżyty spory szwał czasu, znał także i własną córkę. Jak sam zeznał przy rozprawie, ma ona temperament ojca (nie wiadomo, czy to dla niej pochlebne), w liście zaś do jednego z kre-

wnych Mieczkowskiego określa ją jako „kokietkę, checiwą panowania, próżną, strojnisię, i że nie lubi się niczem zajmować“. Jeżeli własny ojciec tak się wyraził o pani Maryi, jeżeli rozprawa, przesłuchanie oskarżonego i niektórych świadków usprawiedliwiły poniekąd te twierdzenia — można sobie wyobrazić raj małżeński z taką żoną.

Do wpływu ojca przyczyniał się i wpływ matki Laeckowej, która po wyjeździe córki do kąpiel z mężem, pisała do niej:

„...Ciebie trza było posłać do Kulparkowa, a nie do kąpiel, aby cię wyleczył z głupiej miłości do męża. Pogodziłaś się z nim bez podanych tobie przez rodziców warunków...“

A więc rodzice wpływali na córkę, ażeby się pogodziła, zapewnieniem zaś zgody miały być pieniądze ustępstwa ze strony męża.

Mieczkowska dobrze grała przyjętą na się rolę oskarżycielki w ciągu całej rozprawy. Nie darmo zeznała, że kształciła się w sztuce dramatycznej i zamysła wstąpić do teatru. Pierwszym jej występem nie była wprawdzie scena teatralna, nie oglądały jej świątla kinkietów, natomiast spoglądały na nią tysiące oczu ciekawych, wyteżano uszy, ażeby przysłuchiwać się tej dźwięcznej modulacyi głosu, przechodzącego wszystkie gamy uczucia. To była rzewna, gdy opisywała wzruszające sceny domowego pożycia, w którym zawsze była „ofiara“ — to znowu bohaterską, gdy kreśliła sceny zapasów z okrutnym mężem, to z dziewczęcą naiwnością odpowiadała rzeczoznawcom na uczyniony jej przez męża zarzut, że zaraz w pierwszym miesiącu po wyjściu za mąż podległa fizyologicznym symptomatom, właściwym tylko mężatkom. Składała na lekturę to, co w życiu fizycznym da się wytłumaczyć tylko zewnętrznymi czynnikami.

O ile przy pierwszej rozprawie, czuła się jeszcze onieśmieloną widokiem sądowej sali — w czasie ponownej była już pewną siebie kobietą. Plan zemsty przejrzał już w czasie roku, na każde zapytanie znajdowała odpowiedź. Kłamstwa swojego broniła z zaciekłością lwicy. Ona tylko mówiła prawdę — wszyscy inni, którzy zeznawali na jej niekorzyść — kłamali.

Znamem jest zajście jej z zaprzysiężonym świadkiem, kapitanem w rezerwie, panem Władysławem Domickiem. Poczynił on zeznania, grubo ją kompromitujące. Twierdził stanowczo, że odradzał Laeckowi i córce wnoszenia skargi, bo się skompromitują, wiedzą bowiem najlepiej, jak się rzeczek miała. Przytaczał dalej szczegóły z pobytu w Lekanach, które nie bardzo były przyjemne pani Mieczkowskiej.

Zerwała się na to oburzona i w jednej chwili przygotowała odpowiedź, którą wprawiła w zdumienie nie tylko audytorium, ale cały trybunał. Oto zeznania pana Domickiego nazwała aktem zemsty za to, że raz w sprzeczce nazwała go „podłym“.

Komedję życiową grała nieraz także z mężem. Nieraz w sprzeczce, gdy on nie chciał być powolnym jej żądaniom — groziła mu, że odbierze sobie życie. I raz faktycznie przysłała do niego ze szklanką wody w rękach, a wysypując proszek do środka — zapowiedziała, że się truje... Wypiła połowę. Mieczkowski, chcąc, jako dobry mąż, dzielić los żony — wypił resztę i... obojgu nie się nie stało. To znowu zapowiedziała, że się zastrzeli... do wykonania jednak tego heroicznego czynu nie przyszło nigdy.

Kłamała, jak najęta.

Przy pierwszej rozprawie na zapytanie rady dra Weinreba na wezwanie pod przysięgą, czy pisała list do Mieczkowskiego z żądaniem 6000 zł. i 500 zł. rocznie — groząc mu, że jeśli nie da tych pieniędzy do 15 marca 1898 to go do kryminału zaskarży — oświadczyła, że do tej pory (to jest rok prawie po wypadku) do ręki pióra wziąć nie może, i że żadnego listu nie pisała, a tem bardziej żadnych pieniędzy pod groźbą nie żądała. List ten jednak Mieczkowski miał przy sobie przy pierwszej rozprawie, z niewiadomej mu jednak przyczyny ówczesny obrońca nie kazał tego listu trybunałowi zaraz po zeznaniach i wyparciu się Mieczkowskiej przedłożyć. List ten z dnia 6 marca 1898 (to jest w miesiąc po wypadku,) pisany pięknym piśmem, przy ponownej rozprawie był odczytywany. Zdziwienie słuchaczy było nadzwyczajne.

Również przy pierwszej rozprawie zeznała Mieczkowska, że mąż odgrażał się iż, gdy go zasądzą, to on ojca jej zabije. Powołała się na świadectwo Domickowej, ta jednak na zapytanie przewodniczącego oświadczyła, że Mieczkowski nigdy nie mówił o zabiciu Laacka, powiedział tylko „że ten stary pijak nigdy odemnie pieniędzy nie dostanie“.

Że Mieczkowska „grała nieraz komedję“ o tem świadczy i inne fakta. Piotr Mieczkowski domagał się przesłuchania świadków na okoliczność, że pani Marya w domu ojca chciała się rzucić z drugiego piętra dnia 28 maja 1897 r. a to z powodu, że dr. Cyga, w którym się kochała — przyjechał do Lwowa — nie odwiedził jej. Trybunał nie dopuścił tych świadków, pani Mieczkowska zaś stanowczo temu zaprzeczyła, jak również oświadczyła, że wogóle nigdy nie nosiła się z podobnym zamiarem. Tymczasem, ku ogólnemu zdumieniu, przesłuchiwany hofrat Lacek najdobroduszniej zeznał, że córka jego w czasie, gdy była jeszcze narzeczona W. odgrażała się iż rzuci się z okna, „ale — dodał — grała tylko komedję...“

Tyle więc razy grała komedję, że najpewniejszym wydaje się przypuszczenie, że i w dniu 4-go lutego 1898 chciała raz jeszcze ją zagrać. Tymczasem nie dopisały siły i upadła, odnosząc zarazem uszkodzenie obojczyka. Potem wstydiła się swojego czynu, przed-

stawiała go też w innym świetle, pytając ją o przyczynę wypadku Domieczkom, dopiero po przyjeździe ojca wyznała sytuację, ze szkoda dobrej sławy imienia swojego męża.

Przewrotność i kłamstwo mają swoje granice, u Mieczkowskiej jednak granic tych nie było. Pozostał cały szereg faktów, nie naprowadzonych i nie udawanych przy rozprawie, dlatego tylko, że trybunał nie dopuścił do przysłuchiwania wskazanych przez Mieczkowskiego świadków. Nie należały one rzekomo do rozprawy, niemniej jednak miały wykazać całą moralną niechęć tej kobiety, całą sieć intryg, jakimi opłatać chciała wraz ze swym godnym ojezakiem swojego męża, którego kochała, do którego tak czułe listy pisywała w czasach gdy była panną, i gdy gwałtem starała się o to, ażeby zostać jego żoną.

Trybunał niedopuszczył świadków na okoliczność, że hofratowi Lackowi i jego córce nie chodziło o nie innego, jak tylko o to, by uzyskać rozwód a z nim pieniądze od Mieczkowskiego. Pani Marya snuła już plany, że na wypadek otrzymania rozwodu, zasobna w pieniądze, wyjdzie powtórnie zamąż za dra. Cygę. Świadkowie byliby zeznali, że dr. C. po pojedynku z Mieczkowskim był w domu Lacków, pani Marya zaś nieczyniła mu wcale wstrętów, ale tańczyła z nim i bawiła się w najlepsze.

W tym samym czasie traktowała niby z mężem o ugodę.

Gdy po raz trzeci Mieczkowski próbował pogodzić się z żoną, ona postawiła za warunek, by mąż dał jej 200 zł. na toaletę, po przygotowaniu której ona z nim pojedzie do Szezawnicy. Wyjazd miał nastąpić za dwa tygodnie. Mieczkowski przystał na to ale żona zwlekała termin z dnia na dzień.

A tymczasem Mieczkowskiego dobiegły słuchy że żona chodzi po wycieczkach z drem Cygą i oficerami. Mieczkowski sam o tem niebawem przekonał się bo gdy prosił ją, by z nim poszła na spacer, wykrecała się, że musi się przygotowywać do wyjazdu, że nie ma czasu. Tegoż samego dnia Mieczkowski spotkał ją w towarzystwie Cygi w parku Kilińskiego. Innym razem — było to w rocznicę ślubu — prosił ją Mieczkowski, by z nim poszła do teatru. Przrzekła, lecz tego samego dnia napisała do męża list że jest chorą i do teatru z nim pójsć nie może. O 5-tej popołudniu dostał Mieczkowski telegram z Brzechowic: „Przyjeźdź, to zobaczysz, jak się twoja żona bawi“. Mieczkowski wyszedł na dworzec w porze, kiedy pociąg z Brzechowic przyjeżdża i ku największemu swemu zdziwieniu zobaczył żonę w towarzystwie dra Cygi i oficerów, rozpromienioną, zadowoloną. Zajął jej w oczy — ona się trochę zmieszana, a na drugi dzień wytłumaczyła mu, że ojciec ją do tej wycieczki namówił.

I to jej Mieczkowski przebaczył i wyjechali razem do Szezawnicy. W Szezawnicy zaczęła na nowo wyprawiać awantury. Groziła mężowi, że Cyga raz jeszcze wyzwie go na pojedynek, ale tym razem z pewnością go zabije; bo on się w niej kocha szalenie i ożeniłby się z nią z pewnością, ale mąż przeszkadza.

Tego wszystkiego musiał słuchać biedny utrapieniec. Nie wolno mu było odezwać się, zwrócić jakkolwiek uwagę, bo w tej chwili nadobna żonka począła wyprawiać awantury, nie licząc się wcale z opinią ludzi.

A dobre serce, takt, wychowanie? te enoty były obecne pani Maryi. Tego samego karnawału, kiedy na męża zapadł wyrok za zbrodnie nie popełnione, pani Marya bawiła się, hulała, chodziła po spacerach, otoczona zgrają „gachów“ i grała w teatrach w Tarnopolu. Nie liczyła się z tem wcale co o niej powie opinia, nie miała miary w swojej weselości, nadomiar zaś, chcąc zapewne utwierdzić ogół w opinii, że jej nie chodzi o pieniądze — wytoczyła mężowi proces o alimentację, domagając się 1200 zł. rocznej renty.

Takt, wychowanie, to widocznie enoty rodzinne Lacków, Marya była tylko nieodrodną córką szepcu.

Gdy w r. 1896. Piotr Mieczkowski, przebywając w Abbazji, ztamtąd wysłał list do żony — odesłała mu go, nierozpieczętowawszy, na grzbiecie zaś listu umieściła następujący dopisek:

„Zbyt wiele w tym pakiecie złotych być musi. Przed świętami i w święta nie miałam czasu rozzerwać pieczęci i nie chciałam psuć sobie humoru. Po tygodniu odesłałam ci ten pakiet głupstw — jak się spodziewam — do... wiadomego użytku“.

Tak pisała czuła, kochająca i dobrze wychowana kobieta do człowieka, którego całą winą było to, że zbyt kochał.

Bardzo ciężki zarzut padł między innymi z ust pani Mieczkowskiej w sali sądowej, zarzut, któremu dłuższy posłuch dali nawet sędziowie, a który, gdyby był się okazał prawdziwym — mógł przeciwko niemu odwrócić najbardziej przychylnie mu serca. Powiedziała ona mianowicie, że mąż jej był złym synem. I tu rozprawa wykazała całą bezpodstawność tego twierdzenia. Zaraz następnego dnia, gdy dzienniki różniły te wersje po świecie, zgłosiła się do dra Sumpiera pewna starszka, Ewelina Kuss przyjaciółka matki, później zaś do Mieczkowskiego, nie mogąc się zaś z nim widzieć — zostawiła do niego kartkę, w której ubolewa, że w sali sądowej posypały się podobne zarzuty. Przynajmniej między innymi, że Mieczkowski był dla matki serdecznym i tklwym, i zobowiązała się sumieniem swoim zaświadczyć o tem w sądowej sali. Trybunał jednak nie dopuścił tego świadka.

Tak samo tklwicie synowskim było postępowanie

Mieczkowskiego z ojcem. Śp. Domicjan Mieczkowski, ojciec Piotra, znany publicysta, historyk, żołnierz z 1831 r. przepędziwszy po rozruchach jakiś czas na roli, skótatany klęskami materyalnemi i moralnemi — osiadł na stare lata przy synie i oddał się całej literackiej pracy. Piotr był dla niego najczulszym synem. Wspomina o tem nawet Agaton Giller we wspomieniu pośmiertnym, poświęconem pamięci zmarłego, a drukowanem w tymże roku, w grudniu, w *„Dzienniku Poznańskim“*.

Pani Mieczkowska używała jednak wszelkich środków, choćby niegodziwych, byle tylko odwrócić od oskarżonego przez siebie męża serca trybunału i publiczności. Nie mogąc godzić taranem — nie gardziła zwyczajnym młotem. Za zarzutem poprzednim poszedł zarzut drugi, a mianowicie że Mieczkowski był katem dla ludności w Serwerach, że jakieś kobiecie, wdowie, zajął krowę i sprzedał ją w krótkiej drodze, pieniądze zaś schował do kieszeni.

Wczytawszy ten zarzut w sprawozdaniach dziennikarskich, ks. Mołeczko, proboszcz serwerski natychmiast z własnej woli wysłał następującej treści list do dra Sumpiera.

Serwiry 20. stycznia 1899 o. p. Jezierna.

Wielmożny Panie Mecenasie!

Czytając przebieg procesu p. P. Mieczkowskiego, byłego właściciela Serwyr — znalazłem w zeznaniach świadka p. Lacki, które się odnosiły do wyjaśnienia stosunków p. Mieczkowskiego do mieszkańców Serwyr wiele niezgodności z prawdą. Przeto mecenasowi, jako obrońcy p. Mieczkowskiego podaję sprostowanie wiadomych mi faktów.

I tak podniósł p. Lasek, że p. Mieczkowski był katem dla ludności. — Tego po 5-cio letniem pożyciu z p. Mieczkowskim nie znalazłem. Jeżeli się kogoś ukarze za wyrządzoną szkodę, to nie jest jeszcze katowstwem, ale właśnie obowiązkiem każdego człowieka jest występować przeciwko złemu i wykorzeniać je. Ze p. Mieczkowski nie chciał ciągnąć korzyści dla siebie z kar szkodowych, to dowodziło, że kilkakrotnie sięgniętą karę dawał na moje ręce dla cerkwi. Drugi ciężki zarzut był ten, że p. Mieczkowski miał zająć za szkody krowę jakieś biednej wdowy, zupełnie samowolnie, bez sądu sprzedać. Ja sądzę, że w możliwość taką nikt by wierzył nie powinien, bo sprawa taka cieżaczem nie daje się przeprowadzić, a na taką niestusność i krzywdę każdy by się oburzył, i ja w pierwszym rzędzie byłbym dochodził stusności dla biednej wdowy, jeżeliby to był fakt. — Ale to jest zmyślone, bo za czas tych 5-ciu lat, które razem z p. Mieczkowskim żyłem nie podobnego nie było i nie słyszałem.

Co do obopólnego pożycia pp. Mieczkowskich w Serwyrach, to odniosłem takie wrażenie, że niesuski, jakie bywały, zawsze były wywołane po wmiśnieniu się rodziny p. Mieczkowskiej do pożycia państwa Mieczkowskich. Takie przynajmniej robiły na mnie wrażenie obopólne opowiadania pp. Mieczkowskich. Przeto epiteta, jak „mąż ludozerca“ i inne są zanadto uchybiające. O obiciu p. Mieczkowskiej przez p. Mieczkowskiego w Serwyrach nie słyszałem nic, ani od ludzi, co z pewnością byliby wiedzieli, ani od p. Mieczkowskiej, która przy oskarżaniu się przedemną nigdy nie wspominała o czemś podobnem.

Proszę przyjąć i t. d.

Ks. B. Mołeczko,

proboszcz w Serwyrach.

Podobnej treści przystał list do Dr. Sumpiera urząd gminny w Serwerach, że Lasek wszystko skłamał.

Tak więc i z tej sprawy wyszedł p. Mieczkowski czysto, pani Marya zaś pozostała sama ze swymi zarzutami.

I druga rozprawa dobiegła końca. Po sześciu dniach prawdziwej męczarni, po miesiącach całych pełnych prawdziwej rozpacz, gdy się stoi pod zarzutami tak ciężkich zbrodni — Mieczkowski został uwolniony. „Sprawiedliwość zwyciężyła!“ jak stusnie zawołał z wzruszonej piersi w chwili, gdy mu ogłoszono wyrok uwalniający. Wszedł z sali z tryumfem, Lasek zaś wraz z córką upokorzeni, pogrążeni we wstydzie, o ile dostępnem im było to uczucie — wynosić się musieli, przeprowadzani pogardliwymi spojrzaniem tysięcy publiczności.

Motywa trybunału, na podstawie których Piotr Mieczkowski został uwolniony brzmią następująco:

Przeciw oskarżonemu przemawiają jedynie zeznania świadka Maryi Mieczkowskiej i to zeznania w toku rozprawy niezaprzyjęzone i nie zasługujące na wiarę z następujących powodów. — Ciągła i długoletnia nienawiść Maryi Mieczkowskiej, jako żony do męża, który odmawiał jej wspólnego mieszkania i utrzymania w domu swoim, musiała powodować, że zeznania w sprawie przeciw mężowi złożone nie mogły być wolne od chęci wywarcia zemsty na nim.

Przypuściwszy bowiem, gdyby inkryminowany fakt rzeczywiście tak się był zdarzył, jak to poszkodowana przedstawiła, byłby on ja niewątpliwie popchnął do korzystania z niego bezwzględnie przez natychmiastowe wyjawienie prawdziwego stanu rzeczy w obec całego otoczenia, a niezrozumiałem jest, oraz niezem nieuzasadnione oszczędzanie męża przez tak długi czas. Wszystkie okoliczności, poprzedzające fakt

inkryminowany — jakoteż zajścia, jakie się zdarzyły bezpośrednio po fakcie, a których prawdziwość we wszęch miar została przy rozprawie badaną i ustalona — nie mogły wzbudzić w Trybunale tego przekonania, że oskarżony dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. W tym względzie dostatecznie odwołać się na zeznania służby hotelowej tj. świadków Mayera i Barona, pierwszych i bezpośrednich świadków wypadku, — z których to zeznań o popełnieniu czynu przez oskarżonego z logiczną koniecznością wywnioskować się nie da — przeciwnie, wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że już w pierwszej chwili poczytywano ten wypadek — nie jako czyn zbrodniczy, lecz jako wypadek, zaszły bez wszelkiego przyczynienia się ze strony oskarżonego.

Mając przeciw obronie oskarżonego li tylko zeznania niezaprzyjęzonego świadka Maryi Mieczkowskiej, które go jedynie obciążają, a którego to świadka wiarygodność głęboko została zachwiana, Trybunał na tych zeznaniach polegać nie mógł. Przedewszystkiem bowiem popadła Marya Mieczkowska w sprzeczność w przedstawianiu przyczyny wypadku w obec różnych osób, w różnych czasach — rozmaicie. W czworaki sposób mianowicie — przedstawiała wypadek: że wypadła z fiakra, że upadła na schodach w hotelu, że potknęła się na ulicy, uderzając ramieniem o krawędź chodnika i że przez męża straconą została z ganku, a nie umiała wiarygodnie wytłumaczyć powodu rozmaitego przedstawiania sprawy.

Świadek Domieczek pod przysięgą przy rozprawie zeznał, że Marya Mieczkowska wyznała przed nim, iż sama się z galerii rzuciła, a zarazem zobowiązała go do tajemnicy, a zeznanie to znalazło poparcie w zeznaniach świadka Waleryi Domieczek, która stwierdziła pod przysięgą, że mąż jej powiedział, iż Mieczkowska sama się rzuciła. Świadek Józef Schober również pod przysięgą stanowczo zeznał, że w chwili spadnięcia Mieczkowskiej z galerii drugiego piętra wszedł na tę galerię, przeszedł nią, nikogo tam nie widział ani stojącego, ani przechodzącego, przeto wiarygodność zeznań świadka Mieczkowskiej co do popełnienia tego czynu przez oskarżonego jest tem bardziej zachwiana. Nie można pominąć i tej okoliczności, że świadek Mieczkowska podała przy obecnej rozprawie szczegół bardzo charakterystyczny, iż oskarżony miał po spełnieniu czynu powiedzieć do niej, kiedy ona żądała pomocy lekarskiej „cicho bądź bo cię uduszę“, a przemilczenia tego szczegółu przy poprzednich swoich zeznaniach wiarygodnie nie usprawiedliwiła. W obec takiego stanu rzeczy, dalej w obec orzeczenia znawców, iż wypadek mógł nastąpić w sposób przez oskarżonego przedstawiony, a więc że mogła Marya Mieczkowska sama spaść — Trybunał nie mógł nabrać przekonania o winie oskarżonego i dlatego go na zasadzie §. 259 ust. 3 p. k. od oskarżenia o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała uwolnił.

Uwolnienie od oskarżenia o zbrodnię oszustwa nastąpiło w myśl §. 259 ust. 3 p. k. dla braku przedmiotowej istoty czynu, gdyż wedle treści listu oskarżonego z dnia 27 stycznia 1899 nie można przyjąć iż oskarżony świadomie nakłaniał świadka do zeznania fałszywie przed Sądem; — przeciwnie z listu tego przebija się dążenie do wyjawienia prawdy, tak, jak on o tej prawdzie był przekonany.

W końcu należało oskarżonego również uwolnić od oskarżenia o przekroczenie z §. 496 u. k. ponieważ wyrażenie oskarżonego na rozprawie „stary pijak“ nie było wprost skierowane do osk. prywatn. Józefa Lacka w zamiarze ubliżenia mu na czei, lecz użyte było w zwrocie mowy — dla przedstawienia rozmowy, jaką prowadził w swoim czasie ze świadkiem Waleryą Domieczek.

Motywa wyroku aż nadto jasne. O ile Piotra Mieczkowskiego oczyszczają one zupełnie, zdrowym i czystym wracają go społeczeństwu, o tyle w ponurym świetle przedstawiają panią Maryę i jej ojca, inicjatora skandalu. Pieniacze zapędy nie znalazły dostatecznego ujścia, nie odniosły rezultatu.

„Sprawiedliwości stało się zadość!“ — te tylko słowa był w stanie wymówić wzruszony Mieczkowski, resztę łzy mu stłumiły.

Pani Mieczkowska, blada ze złości opuściła salę i już w myśli knuła nowe plany. Niezadowolona ze wszystkiego, co sprawiedliwość wyciągnęła na wierzch w czasie rozprawy na jej niekorzyść a na korzyść Mieczkowskiego, pani Marya wyraz tego niezadowolnienia złożyła w liście, napisanym do p. Ernesta Breitera a ogłoszonym w Monitorze.

Wielmożny Panie Radaktorze!

Mając oddawna wyrobione zdanie — że pismo Pańskie o sprawiedliwość tylko wależy — zwracam się do Wnego Pana z usilną prośbą, by i w tym wypadku od zasady Swej nie odstąpił.

Uwolniono wprawdzie Piotra Mieczkowskiego od odpowiedzialności za zbrodnię na mnie spełnioną, ale w umyśle ludzi uczciwych powinno pozostać przekonanie, że to się stało tylko dla braku dowodów.

Świadkowie, sędziy hotelowi, o elastycznym bardzo sumieniu —

Wreszcie prasa ujęta i t. d.

Nie waha się tam iść dalej w swoim oskarżeniu, brnąc w błocie swojego sumienia. „Uciśniona niewinność“ rzuca raz jeszcze skargę przeciwko swemu mężowi, i mimo, że sąd uwolnił go nie dla braku dowodów ale dla braku prawnej i słusznej podstawy — ona ośmiela się twierdzić inaczej. Publicznie zarzuca kłamstwo wszystkim świadkom, na-

zywa ich ludźmi „o elastycznym sumieniu“ dlatego, że nie chcieli pójść na lep kłamstwa, ale pod przysięgą to tylko zeznali, co było faktem, na co zywemi patrzyli oczyma. Odziedziczone widocznie po ojcu pieniądzo unosi ją tak daleko, że zarzucą nawet przekupstwo prasie, mimo, że ta prasa zawsze więcej przechylała się na jej stronę, że, o ile nie sprzeciwiało się to zasadzie sprawiedliwości — ta prasa chciała uwierzyć czasami słowom „słodkiej“ zawsze i w pozory niewinności ubranej pani Maryi. Prasa nie chciała uwierzyć, że pani Marya „gra“ i za to spotkała ją zmiła wdzięczność.

Pani Marya nie zastanawiała się i nad tem, że występując z nowymi zarzutami — publicznie, zażądała także ciós samemu nawet trybunałowi. Zarzucając bowiem kłam świadkom i prasie temsamem zwróciła się przeciwko sądowi, uczyniła mu zarzut, że zamało jest bystrym i z poza osłonek nie mógł dojrzeć prawdy. A przecież trybunał ten w ciągu całej rozprawy był dla niej bardzo przychylnym...

Gdy wieść o wyroku rozeszła się po kraju, że wszystkich jego stron a nawet z poza jego granic poczęły płynąć listy z gratulacjami pod adresem p. Piotra. Wszystkich blizkich jemu dawniej, od których sam, pozostając pod ciężkim zarzutem — odstąpił się czasowo — pociągnęła ku niemu dawna sympatya, której wyraz głęboki składali w listach i telegramach. Stos ten listów świadczy najwymowniej o tem, czem w życiu prywatnem był Piotr Mieczkowski, że nie był samolubem, zamykającym się we własnej egzystencji, ale szczerym i otwartym dla wszystkich. Sympatya nie da się kupić pieniędzmi, a przecież, jak żywo przebijają one z każdego niemal wiersza tych, z którymi łączyły go węzły przyjaźni, lub choćby zwykłej znajomości.

Przytaczamy niektóre z tych listów, na pomieszczenie wszystkich potrzeba by użyć chyba całych tomów:

Serwiry 25/1 1900.

Kochany Panie!

List i gazetę otrzymałem. Przykro mi było że nie mogłem być we Lwowie, ale to tak trudno mi z moich kłopotów wyrwać się, — a mam ich nie mało, bo już dwóch synów w Tarnopolu w gimnazjum, to trzeba i tam częściej zaglądnąć i dom mieć na oku — przytem przyznam się zaczynam być ociężałym, to ruszać się gdzieś, chyba ostateczna potrzeba mię zmusza. Ale nie miej Pan do mnie urazy, że nie dotrzymałem słowa. Ja może z wiosną będę we Lwowie, to pana uwiadomię i jeżeli będzie to na ręce Panu chętnie bym się chciał widzieć. Mówi niemieckie przysłowie: „Wer lacht am letzten der lacht am besten“, tak sądząc i Pan powinien z tego wszystkiego teraz zrobić, bo końcowy rezultat dla Pana wymieniony, co najgłówniejsza, w oczach publiczności jest pan zrehabilitowany. Gdzie po pierwszym procesie wszystko się na Pana spiknęło i każdy prawie dziennik miał tylko słowa oburzenia dla Pana, teraz to wszystko odwołane, a co najważniejsza taka gazeta sroga urzędnicza nie szczędzi swego człowieka i smaga go dotkliwie. — To satysfakcyja dla Pana — najpyszniejsza, więcej warta, jakby się sam Pan z wyrzutami do niego odnosił. Czytając ten artykuł sąsiadom, musieli wyrazić tylko współczucie dla Pana, który tyle cierpiał niewinnie, a oburzenie dla przeciwnej strony. Ciekaw jestem bardzo, co Pan dalej pocznie ze sobą — przedtem żona chciała rozwodu — teraz mogłyby Pan tego zażądać, bo przecież takie publiczne oszczerstwo, to już nie daje gwarancji dobrego wspólnego pożycia.

Pozdrawiam Pana najserdeczniej zawsze szczerze życzliwy
Ks. B. Molezko.
Tarnopol 14/12 1898.

Kochany Panie!

Dzisiaj otrzymałem długo oczekiwany list kochanego Pana, a nie będąc w tej chwili tak bardzo zaprzątnięty zajęciem kancelaryjnym, siadam do biurka, by na korespondencyę Pańską bezzwłocznie odpowiedzieć.

Nie ma Pan pojęcia, jak serdecznie z żoną ma ucieszyliśmy się pomysłem załatwieniem Pańskiego procesu. Za wiele mamy serca i życzliwości dla kochanego Pana, byśmy nie odczuwali Pańskich katuszy moralnych z powodu napaści ludzi złych na cześć Pańską. Lecz nietylko w nas znalazł Pan ludzi sympatyzujących z Nim. W Tarnopolu nie było człowieka ze sfer, w jakich się obracam, któryby nie wyrażał się sympatycznie o Panu, sądząc z przebiegu rozprawy o charakterze Pana i Pańskich przeciwników. Proces ten odstąpił prawdę do nagości, z której oświelenia Pan wyszedł czysty jak kryształ, a Pańscy wrogowie przedstawili się w całej ohydzie ludzkiej nieczemności i podoty. Nie będę się długo rozwodził nad tem, co ja myślę o sprawie — zanadto Pana kocham i poważam, bym mógł na chwilę przyznawać rację wymysłom podłych Pańskich przeciwników, — a wiem, że i Pan przekonany jest o mojem i mej żony dla Siebie jak najlepszem uprzedzeniu i wie o tem dobrze, że głęboko odczuliśmy Pańską niedolę, w którą Pana złośliwość ludzka wepchnęła... i t. d.

Cz.

Warszawa, 28/XI 1899.

Z całego serca winszujemy szanownemu Panu pomyslnego zakończenia przykrej sprawy. Nie uwierzy Pan, jak bardzo ucieszyliśmy się przysługą nam wiadomością telegraficzną i bardzo Panu za ten dowód przyjaźni dziękuję, teraz niech się Pan co prędzej z formalnościami załatwi, i przybywa do kochanej, poczołwej Warszawy, odetchnąć całą pierśią i rozzerwać się swobodnie, a potem, — a potem pewno poleci Pan do słońca, nad morze, w góry, aby nabrać sił do życia, i pracy.

Oczekuję listu obszerniejszego z wiadomością, kiedy mamy się pana w Warszawie spodziewać.

Wyrazy szczerzej życzliwości i prawdziwego szacunku od nas wszystkich łączę

AW.

Miałem chęć przestać sz. Panu powinszowanie telegramem, bałem się jednak, że przyszedłby do Lwowa w nocy i zmęczonego wrażeniami dnia, zbudził Pana z pokrzepiającego snu. Radość moja ze zwycięstwa, jakie Pan nad wrogami odniósł jest niemniej szczerą.

Dnia 30 Listopada.

Szanowny i Dobry Panie Piotrze!

Nie mając odpowiedzi na mój list, pisany dnia 20 Listopada, byłem wielce zaambarasowany, co to ma znaczyć, a list mój był pisany podług wskazanego mi adresu — Otóż ponawiam mą korespondencyę do Szanownego Pana, tem więcej przeczytawszy, że komplet był złożony z ludzi prawych i nieprzedajnych i sądzili tę sprawę według sumienia swego a wiedząc przytem ile Pan doznał od Osoby, po której jako Przyjaciółki najbliższej swego serca spodziewałem się czego innego — Sędziowie jako ludzie prawi musieli sądzić i osądzić na korzyść Szanownego Pana. — Na tę więc intencyę za Ieh prawość i dobre sumienie pomodliłem się, aby Im Pan Bóg nieraczył odmówić tego o co Go gorąco prosić będą. — Pana proszę, abyś teraz zupełnie był spokojny i pojechał na inne powietrze dla wyleczenia się zupełnego i przyjechania do Warszawy zupełnie zdrowym i w dobrym humorze, czego z całego serca Mu życzę i wyglądać wpierw listu będę.

Łączę wyrazy należnego szacunku i poważania z jakim dla Jego Osoby pozostaję

Życzliwy Mu

D.

(Jest to starzec 80 letni, dawny przyjaciel domu Mieczkowskich).

Warszawa, dnia 5. grudnia 1899.

Kochany Panie Piotrze!

Ucieszyliśmy się serdecznie z pomyslnego rezultatu Pańskiej sprawy, jak również wszyscy znajomi i dobrze mu życzący.

Dziękuję Kochanemu Panu za wiadomości, chociaż i wszystkie gazety warszawskie pomieściły je, a ja na chwilę nie wątpiłem o dobrym rezultacie.

Nareszcie da Bóg, że kochany Pan otrząśnie się ze swoich zmartwień, a trzeba się dopilnować teraz z rozwodem, i oczekiwać będziemy Go wolnego, jak ptaka, w Warszawie.

U nas wszystko nieźle, ale dobrze byłoby, żeby Pan, załatwiwszy swoje interesy, na zawsze przeniósł się do Warszawy. Bylibyśmy razem i jakoś byłoby nam raźniej.

A teraz przesyłając Kochanemu Panu serdeczne uściśnienie dłoni, pozostaję zawsze szczerze życzliwym
Wł. Mickiewicz.

Tak to pisali przyjaciele i znajomi Mieczkowskiego w chwili, gdy żona, niezadowolona z wyroku — roznosiła wszędzie oszczerstwa o „elastyczności sumienia“ świadków i przekupstwo prasy.

Zanim jeszcze przyszło do ponownej rozprawy, dnia 3. września 1899 r. pani Mieczkowska wniosła do Krajowego sądu cywilnego we Lwowie pozew „o rozdział małżeństwa od stołu i łoża“. W pozwie tym w następujący sposób opisywała ona wypadek z dnia 4 lutego 1898 oraz przedstawiała stosunki majątkowe swojego męża:

„W dniu 4. lutego 1898 zażądał pozwany, bym do rodziców wróciła, a gdy się na to zgodzić nie chciałam i oświadczyłam, że tym razem bezwarunkowo przy nim zostanę, bo rodzice moi nie są w stanie na moje utrzymanie łożyć, zamknął drzwi pokoju, w którym mieszkaliśmy — na klucz i począł mnie bić. Wskutek mego krzyku otworzył drzwi, a gdy w obronie przed dalszem biciem wybiegła na ganek i zaczęłam wołać ludzi hotelowych na pomoc, wtedy on wyszedł za mną i stracił mnie z ganku II. piętra. Z powodu tego upadku doznałam złamania obojczyka, a więc ciężkiego uszkodzenia ciała.

Sprawa oparła się o sąd krajowy karny i mąż mój został był za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała zasądzony na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Wyrok ten z powodu zachodzących nieformalności Najwyższy Trybunał wprawdzie zniósł, lecz wskutek wniosku ek. Prokuratorji Pańs w we Lwowie ma być ponownie o tę zbrodnię rozprawa zarządzona.

Mąż mój znachodzi się w bardzo dobrych stosunkach majątkowych. Jest nie tylko zamożnym, lecz nawet bogatym. Zamożność jego ilustruje już sam fakt, że za majątność swą Serwery wyniósł, jak sam przyznał, gotówki 58000 złr. w. a. Ponadto posiada on

inne jeszcze kapitały, a sam w obec mnie bardzo często przyznawał, iż majątek jego wynosi około 100.000 złr.

Gdy zaś mąż mój obowiązany jest do dawania mi alimentacyi, przeto z tytułu takowej żądam odpowiednio do naszego stanu i jego majątku kwotę 100 złr. miesięcznie.

Analogicznym do tego, jaki brzmiał z wniesionego pozwu — był również ton pisma drugiego, wniesionego tegoż samego dnia, w którym pani Marya, zanim ukończonym zostanie spór separacyjny — domagała się dozwoleń tymczasowego osobnego mieszkania i przyznania jej tymczasowych alimentacyi.

Oto słowa tego drugiego pozwu:

„Powódka wykazała dowodnie, iż wspólne jej z mężem mieszkanie jest niemożliwym, bo z niebezpieczeństwem dla zdrowia a nawet i życia połączone, zwłaszcza, że ją mąż słownie i czynnie w brutalny i wszelkim pojęciem etyki i estetyki urągający sposób znieważa — ba nawet nie wahał się ją z ganku II. piętra strącić, któryto czyn był swego czasu przedmiotem sensacyjnej rozprawy karnej, jak świadczą akta ek. Sądu krajowego karnego we Lwowie.

Wykazała również powódka w rzeczonem wyżej pozwie, że stosunki majątkowe pozwanego są bardzo dobre, ba nawet świetne, gdyż pozwany posiada majątek około 100.000 złr. w. a. wynoszący i t. d.“

Przytoczyliśmy dlatego dosłownie odnośne ustępy, by tym, którzy śledzili bacznie przebieg ponownego procesu wykazać dowodnie, jakimi to kłamstwami kierowała się pani Marya, że nie zawahała się przed żadnym środkiem, byle tylko zgębić męża moralnie i zniszczyć materialnie.

Do rozprawy o tymczasowy rozdział mieszkania i przyznanie tymczasowych alimentacyi przyszło dopiero 28 lutego 1900, a więc po wyroku uwalniającym Piotra Mieczkowskiego. Mimo tego wyroku pani Marya brnęła dalej w swoich kłamstwach i podtrzymywała twierdzenie, obalone wyrokiem trybunału karnego.

Między innymi twierdziła również, że Mieczkowski ma pieniądze i domagała się przesłuchania pana Karola Richtmana, inżyniera, na świadectwo, że Mieczkowski powierzył mu w depozyt 60.000 złr. Senat uchwalił przesłuchać tego świadka. P. Karol Richtmann zeznał tymczasem, że faktycznie miał w depozycie u siebie papiery wartościowe Mieczkowskiego, ale opiewały one na sumę około 25.000 złr. Było to jednak przed trzema jeszcze laty, z czego wnosić należy, że Mieczkowski, żyjący z kapitału, sumę tę musiał mocno nadwziewać.

Obrońca pozwanego uczynił zarzut niekompetencji sądu lwowskiego, małżonkowie bowiem ostatnim razem mieszkali w Krakowie. Senat wniosek ten odrzucił, natomiast zezwolił w myśl życzeli Mieczkowskiej na żądane oddzielne mieszkanie aż do ukończenia separacyjnego sporu, jak również przyznał jej tymczasowo zamiast żądanych 100 złr. — 100 koron miesięcznie alimentacyi.

Na co potrzebowała tych pieniędzy Mieczkowska? Czy na utrzymanie? Nie. — Sama w sadzie zeznała, że potrzebuje pieniędzy na dalsze kształcenie się w sztuce dramatycznej.

Piotr Mieczkowski, doznawszy na sobie skutków „małżeńskiego“ dramatu, miał jeszcze w nagrodę łożyć pieniądze na dalsze kształcenie się w sztuce, w której pani Marya już jest mistrzynią...

W motywach wyroku krajowego sądu cywilnego znajduje się ustęp wysoce charakterystyczny.

Brzmi on dosłownie:

„Przepis § 107. ust. upoważnia Sędziego do dania zezwolenia małżonkowi na niebezpieczeństwo narażonemu na oddzielne mieszkanie. W obecnej sprawie, jak z poniżej podanych faktów wynika, wystawioną na niebezpieczeństwo jest powódka, a jej obawa o życie i zdrowie znajduje dostateczne uzasadnienie w fakcie notoryjnym, wydarzonym na dniu 4/2 1898. Wprawdzie pozwany został od zarzuconej mu zbrodni ciężkiego uszkodzenia powódki uwolnionym, jednakowoż osobiste i głębokie przekonanie powódki, iż mógł się na niej zbrodni dopuścić, nie jest w możności u niej zbudzić zautania do pozwanego, owszem tylko wstręt, żal i obawę przed nim.

A więc i sąd krajowy dla spraw cywilnych, mimo wyraźnego wyroku uwalniającego Mieczkowskiego — daje posłuch zeznaniom powódki i w motywach zamieszcza ustęp, sprzeciwiający się orzeczeniu sądu karnego!...

Przeciwko temu wyrokowi wniósł Mieczkowski sprzeciw do wyższego sądu krajowego we Lwowie. W sprzeciwie tym poruszył cały szereg faktów, które też wpłynęły na to, że wyższy sąd krajowy zniósł wyrok poprzedni i odesłał powódkę z jej pretensjami do właściwego sądu.

Na tem urywa się treść tej wysoce dramatycznej sprawy. Mieczkowski, jak poprzednio, gdy został skazany, nie uciekał przed karą, ale na miejscu tak długo kołatał do bram sprawiedliwości, aż mu je wreszcie otwarto — tak i teraz, mimo rozszewranych przez panią Maryę oszczerstw stoi wytrwale na posterunku i broni się, jak żołnierz, przeciwko nieludzkim napaściom. Złości i przeciwności przeciwstawił prawdę, z tą wiarą, że ona zwyciężyć musi i zgębi tych, którzy na jego sprzysięgli się zgubę...